

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *A. R.*: Polityka Lloyd George'a. — *W. K.*: Europa, Azja, Rosja. — *Dr. Stefan Kramsztyk*: Z dziejów rewolucji. — *I. W. Kosmowska*: I. M. C. A. — *Ludwik Kulczycki*: O stronnictwo ludowe. — Sprawa rewindykacji archiwów i mienia Polski od Rosji. — *Witold Bunikiewicz*: Sztuka współczesna. — *Michał Świrski*: Rzeźbiarz, Drogie kamienie. — O konstrukcyjnej wartości krytyki. — Kronika literacka i artystyczna. — *Ewa Serednicka-Oleszkowska*: Przegląd muzyczny. — Literatura i sztuka u obcych. — *Prof. Dr. Tadeusz Zieliński*: O sile nieczystej (odcinek).

POLITYKA LLOYD GEORGE'A.

„Mężem znajdującym się dziś w centrum polityki światowej, jest Lloyd George” — czytamy w *Kreuz-Zeitung* z dn. 11 stycznia; „państwem, które ma największy udział w pacyfikacji Europy, jest Wielka Brytania”, mówi Cziczeryn, sławiąc jednocześnie geniusz angielskiego premiera na zebraniu komisji wykonawczej Republiki Sowieckiej, przy wybieraniu delegatów na konferencję genueńską.

Czytając prasę europejską, widzi się istotnie, że Lloyd George jest w tej chwili człowiekiem najpopularniejszym, uważanym prawie za opatrznościowego.

W popularności tej niema entuzjazmu. Kobiety nie będą się cisnąć do dotknięcia jego szat, wizerunek jego nie będzie zdobył mieszkań, gdzie wzdycha się do braterstwa narodów. Opinji Lloyd George'a nie zaszkodziłyby zarzuty, że jego metody nie zawsze są etycznie poprawne, nie przyniosłyby ujmy jego sławie stwierdzenie dwulicowości politycznej.

Bo nikt Lloyd George'a nie uważa za idealistę, za błędnego dzierzącego władzę rycerza, ale za „polityka giętkiego o niezwykłym poczuciu rzeczywistości, zręcznego i umiejącego znajdować kompromisy”, jak charakteryzował go Cziczeryn.

Lloyd George, zrealizowawszy w wojnie angielską rację stanu przez zniszczenie niemieckiej floty i odebranie Niemcom kolonii, pomyślał o Niemcach jako o głównym angielskim odbiorcy, co nie mniejszą było angielską racją stanu, niż poprzednia. Skorzystawszy z powszechnego i naturalnego dążenia do powrotu do normalnego życia i ustalenia pokoju, angielską racją stanu na dążeniu tem oparł i uczynił z niej ideę uniwersalną, ideę epoki.

Możnaby myśleć, że broniąc wyraźnie interesów niemieckich przeciwko Francji i powierza-

jąc Niemcom misję eksploatacji Rosji, co równa się właściwie jej zagarnięciu, Lloyd George prowadzi do wywrócenia równowagi europejskiej i naraża w przyszłości na szwank najżywniejsze angielskie interesy. Jednak wydaje nam się rzeczą, nie ulegającą wątpliwości, że Niemcy, znajdujące dla swej energii ujście w Rosji, będą jej miały mniej w stosunku do zabranych sobie kolonii, Rosja zaś, mająca na karku dobroczyńców niemieckich, mniej będzie groźna dla Indji Wschodnich. Z drugiej strony, Niemcy, zajęte olbrzymim programem lądowym, zrezygnować będą musiały nazawsze z rywalizacji z Anglią na morzu.

Nie trzeba również zapominać o tem, że wobec emancypacyjnego procesu krajów, znajdujących się pod zwierzchnością angielską, Anglja, dla utrzymania swego potężnego stanowiska, może chcieć rzucić całą swą siłę moralną i materialną dla zdobycia przeważnego wpływu na europejskim kontynencie.

Polityka angielska postawiła Francję w położeniu niesłychanie trudnym, podejmując hasło rekonstrukcji ekonomicznej Europy, bo nie tylko wyrwała jej moralną dotychczasową w świecie przewagę, ale doprowadziła ją do izolacji, wmawiając przez usta świetnie zorganizowanej propagandy niemieckiej, że Francja stawia wyżej swój interes poszczególny od ogólnego interesu całego świata, że ten nie może wyjść z nędzy i chaosu tylko z powodu jej małomieszczańskiego światopoglądu i egoizmu.

Sytuację chciał uratować Briand, nie możemy jednak tak uznać jego metody, jak uznajemy jego cel.

Była to metoda ustępstw, której ukoronowaniem stał się układ w Cannes. Układ w Cannes, gdzie Anglja zobowiązywała się do pomocy Francji, jeśli by ta została przez Niemcy zaatakowana, ale pozostałaby obojętna, jeśli by Niemcy zaatakowały np. Polskę, zagarnęły Górny Śląsk

i po upływie dziesięciu lat, w czasie których wygasłby układ angielsko-francuski, zamieniły się napowrót w dawną i groźną potęgę. To też nic dziwnego, że gabinet francuski, nie widząc, dokąd ustępstwa pójść mogą, doprowadził do usunięcia się Brianda.

Briand, wychodząc z Izby, rzekł podobno do otaczających go dziennikarzy: „ja — to pokój“ — co miało znaczyć: „tamci, to wojna“.

Zdaje się, że był w błędzie, że choć niewątpliwie dążył do ustalenia pokoju, to w rezultacie doprowadziłby do abdykacji Francji i równowagę europejską zachwiałby w taki sposób, że pokój zależałby tylko od dobrej niemieckiej woli.

Poincaré przez propagandę niemiecką wskazywany jest jako polityk zagrażający pokojowi europejskiemu i idzie się tak daleko, że na podstawie sławnych dokumentów „Izwolski-Poincaré“ — przypisuje się mu, rozpętanie wojny powszechnej.

Słusznie pisze z tego powodu Harden w „Zukunft“ z 21 stycznia: „Pierwszy rzut oka na te raporty pozwala sobie zdać sprawę z kłamstw w nich zawartych“. „Nietylko Jaurès, Barck i Barclay, ale i ambasador Franciszka Józefa oddawali hołd pokojowym usiłowaniom Poincarégo“. Oczywiście Poincaré nie dąży ani do wywrócenia pokoju, ani się nie sprzeciwia rekonstrukcji Europy, sprzeciwia się jedynie, aby pod pokrywką tej idei Europa cała nie przemieniła się w niemiecko-angielską kolonię.

A. R.

Paryż.

O SILE NIECZYSTEJ.

I.

Szczęśliw bywa ten, kto, dożywszy lat sędziwych, gaśnie cichą i bezbolesną śmiercią „przyrodzoną“: dusza jego, uwiądnęszy razem z ciałem, spokojnie odlatuje ze świata żyjących, tęskniąc do wiecznego spoczynku na błędnych polach przybytku podziemnego. Lecz biada temu, kto w kwiecie lat, nie ukoiwszy swej żądzy życia, padł ofiarą sztyletu wrażego lub wrażej choroby; biada jemu i — biada nam, jego współrodakom lub współobywatelom. Dusza jego nie zazna pokoju: wzbrania się ona, silna i zdrowa, odchodzić ku mglistym brzegom Acherontu, moc nieprzeparta ciągnie ją ku nam, ku tej czarze życia, od której gwałtownie ją odtrącono; przebywa ona wśród nas, znieważona i urażona, zawistna i mściwa i przebywać będzie póty, póki nie osiągnie liczby lat od losu sobie wyznaczonej, albo w drodze potężnych czarów nie zmusimy jej do opuszczenia naszego świata. W dzień, w grobie swym uwięziona, w ciszy strzeże prochów swego byłego ciała; ale zaledwo Luna (księżyc), królowa cieniów, wszędzie nad opustoszałe pola z ich kurhanami i pomnikami, natychmiast wyzwolone dusze mkną w nocnym wietrze ku siedzibie żywych.

Psy zdaleka czują ich nadejście i dają o nich znać, wyjąc złowieszczo; mieszkańcy trwożnie kulą się w swych domostwach, lękliwie sięgając po srebrny amulet, przygotowany zawczasu, a chronić ma-

EUROPA, AZJA, ROSJA.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Wschodniego wygłosił znakomity uczony, *prof. dr. Marjan Zdziechowski* odczyt, ujmujący w sposób piękny tragedję upadłego „trzeciego Rzymu“ na tle wstrząśnień europejskich. Z oparów krwi światowej wojny wynurzyła się Anglja milion razy zwycięska, z palmą oszałamiających powodzeń i ogromnej przewagi nad starym łądem. Skutkiem upadku caryzmu i zaważenia się wszechwładnej Rosji znika najgroźniejszy jej przeciwnik w Azji i przez to staje się niemal wyłącznym mocarstwem muzułmańskim prastarej koleby narodów. Jednakże tu spotyka wroga nie tak dawno zbudzonego do życia, Japonję, która chce wciągnąć w sferę wpływów swoich Syberję, Chiny i uszczknąć w Indjach kwiecie sympatii.

Nad Tamizą zrozumiano grozę niebezpieczeństwa żoltego, postanowiono iść nie z Japonją przeciw Ameryce, lecz z Ameryką przeciw Japonji — i to mając w odwodzie Francję. Skierowanie busoli państwowej na podobne tory kosztowało Anglję dużo zaparcia, oderwania się od polityki uswięconej tradycją i wiekowych wskazań. Dzień 12 listopada 1921 roku, w którym Hughes ogłosił równość sił morskich Stanów Zjednoczonych i potęgi wielkobrytańskiej, był pogrzebem zasady o niepodzielnem panowaniu Anglji na morzach. To wciągnięcie gwiazdистой rzeczypospolitej do udziału w hegemonji nad oceanami rzuciło Europę w zależność od Ameryki. Ale i z podobną zmianą odwiecznych systemów możnaby pogodzić się, gdyby nie rewolucja rosyjska, którą może

jący „od wszelkiego powietrza i wszelkiej napaści“. Teraz niebezpiecznie wyjść na drogę, niebezpiecznie wymówić imię — swoje lub imię człowieka bliskiego; powietrze otaczające nasycone jest niemilą i niezycliwą siłą „nieczystą“. Siła ta pragnie szkodzić i ma moc szkodzenia: lepiej bywa nie budzić jej uwagi, ukazując się jej lub wymawiając imię, które mogłoby nadać kierunek jej złej woli i złej potędze. Niechaj błądzi sobie pocichu w mgłę nocnej, nim zorza poranna z powrotem przepędzi ją tam, skąd przysła.

Niema obawy: przyjaciel nie wymówi imienia twe-go w obecności siły nieczystej, ale — czy nie wymówi go wróg, w tym właśnie celu, aby ci zaszkodzić? Zachodzi tu, niewątpliwie, pewne niebezpieczeństwo, ale nieduże: imię może nie być posłyszane, może być zapomniane, od słabej wreszcie napaści ocali i amulet. Bywają niestety środki tęższe: znają się na nich ludzie świadomi, czarownicy i czarownice. Środki te, bardzo urozmaicone, zmierzają do jednego celu: aby poddać siłę nieczystą woli człowieka, zmusić ją do działania według wskazań. Pismo działa silniej, niż słowo; formuła zaklęcia — silniej, niż wolna prośba; metal — silniej, niż ćwiartka papieru; z pośród zaś metalów — najpokrewniejszy nieboszczykom — ołów, ten nieboszczyk wśród metalów, niemy, ciężki i pozbawiony życia (t. j. nieelastyczny). Aby zaś niegodziwa modlitwa była z pewnością odczytana przez tego, do kogo się zwraca, należy ją zakopać tam, kędy przebywa zwykle złowroga dusza. Kiedy, za rządów Tyberjusza, szlachetny Germanik umierał na tajemniczą chorobę, przyjaciele jego przy-

wyzyskać Japonja dla pokrzyżowania zamiarów jej wrogów. I tu prelegent wszedł na tory bardzo głębokich rzutów i zestawień, czerpiąc hojnie z samej literatury rosyjskiej.

Od dość dawna ustaliło się przekonanie, że zadaniem imperjum carskiego było pośredniczenie między Wschodem a Zachodem. Podobne jednak posłannictwo ma znaczenie w dziedzinie literatury, sztuki, filozofji, nie da się jednak przenieść na teren polityczny. Wyczuwając to, dyplomaci petersburscy prowadzili wojny na różne strony z myślą przemienienia monarchji Piotrowej na „trzeci Rzym“, spadkobiercą cesarów i bizantyńskich Paleologów. Myśl podchwytują pisarze z Chomiakowem na czele, tudzież moskiewscy słowianofile, którzy w połowie ubiegłego stulecia zbudowali mesjanizm narodowo-rosyjski na podstawach teorii Hegla. Prąd pozytywizmu z epoki mniej więcej 1870 r. nie kojarzył się z ewangelją mesjanistyczną o opatrnościowem powołaniu Rosji i dlatego próbował Danilewskij przyodziać poglądy Chomiakowa i jego następców w szatę rozważań kulturalno-historycznych, według których przedstawiała Rosja typ przyszłości, mający zastąpić przestarzałe i zbutwiałe formy typu romano-germańskiego. Książka Danilewskiego padła na razie w pustkę i okryła się dopiero rozgłosem, gdy Strachow wydobył ją z pyłu zapomnienia, przedrukował i rozgłosił jako kodeks patriotyzmu państwowego. Potem wystąpił Łamanskij z uzupełnieniem owego kodeksu, dorzucając jako podstawę rozumowań rzeczy realne, bo warunki geograficzne i wskazując, że na rubieży między Azją a Europą tworzy Rosja świat trzeci, odrębny, przejściowy. Zdaniem tego wielkiego sławisty jest

Europa zamata, aby zachować górujące stanowisko w kulturze i w polityce, z czego znowu wynikało, że carskie imperjum, zagarnawszy większą część Europy i $\frac{2}{5}$ Azji, jest przeznaczone do odegrania roli państwa uniwersalnego. Łamanskij wskazywał na konieczność rozciągnięcia granic „trzeciego Rzymu“ aż po Gdańsk i Tryjest, chciał zabrać Śląsk i całą prawie dwujędną monarchję Habsburską i półwysep bałkański wraz z Konstantynopolem! Niebawem, postawił sprawę inaczej ksiądz Nestomskij. Ten podkreślał, że ludy azjatyckie są „braćmi z krwi“ Rosjan, zwalczał poglądy o zmurszałości Azji i przeczuwał zderzenia między nią a Europą, w których arbitrem zostanie Rosja, oczywiście na korzyść swoich powinowatych... A podobne wynurzania się kielkowały w chwilach najwyższej mocarstwowości Aleksandra III, w chwilach niebywałego wzniesienia, jakby zbliżającego spełnienia marzeń o uniwersalizmie. Wówczas głębsze umysły zaniepokoily się rozhułkanym szowinizmem i nienasyconemi zamierzeniami. Włodzimierz Sołowjew ma prorocze wizje i w nich widzi żółtą grozę, kołatającą do bram Europy. W poemacie „Panmongolizm“ rzucił przepowiednię:

„Zapomnij Rosjo dawną sławę,
Dwugłowy runął orzeł carów,
I żółtym dzieciom na zabawę
Rzucono strzepy twych sztandarów“.

Wizja spełniła się. Rosja pobita w 1905 r. Rosja sromotnie rozgromiona przez rewolucję w ostatniej wojnie, utorowała drogę Japonji, czyhającej tylko na możliwość dalszej ekspansji.

pisywali jego śmierć czarom jego wrogów i między innemi dowodami przytaczali—jak opowiada Tacyt—znalezione przez siebie „złowieszcze formuły i zaklęcia z imieniem Germanika, wypisane na ołowianych tablicach“. Niezawsze, zresztą, zaklęcia zwracano przeciwko życiu wroga. Ocknie się człowiek z jakąś niezrozumiałą ociężałością w rękach lub w nogach, z jakimś przykrem znuczeniem, obezwładniającem ciało: czuje, że pamięć ma zmaconą, że język mu się płacze, kolana drżą, — a tymczasem czeka go właśnie bieg w hypodromie, albo spotkanie z ukochaną, albo mowa przed sądem. I oto — niema dlań wątpliwości, że niemoc jego wynikiem dotknięcia „przedwcześnie zmarłego“ (aōros), którego nastąpił współzawodnik lub przeciwnik: z pewnością imię jego wypisano na tablicy ołowianej, zakopanej w prochy mogiły, lub rzuconej w studnię ku topielcowi...

II.

Takie tablice ołowiane w liczbie kilkunastu setek okazów dochowały się i do naszych czasów, stanowiąc arcyciekawy rodzaj pomników epigraficznych. Ujawniano je stopniowo, już poczynając od połowy wieku minionego; wszelako, dopiero w latach ostatnich, dzięki głównie pracom filologów niemieckich Wünscha i Ziebart, wytworzył się zbiór dostatecznie bogaty, dający wyobrazenie należyte o nadmienionej stronie życia antycznego. Większość tabliczek ołowianych wykryto w Attyce, której góry zawierały w sobie obfite złoża ołowiane; trafiają się one wszakże i w innych miejscowościach rozległego

obszaru kultury greckiej, między innemi, także w Rosji południowej. Znalezione w tej ostatniej tabliczki wydał niedawno uczony rosyjski Prydyk; z czasem wejdą one w skład bogatego zbioru epigrafów południowo - rosyjskich, wydawanych przez Łatyszewa.

Na uwagę zasługuje tu, przedewszystkiem, stro-
na sprawy zewnętrzna: symbolizm, ten właściwy w stosunkach z siłą nieczystą, daje znać o sobie i tutaj. Życząc wrogowi swemu wszelkiego rodzaju „przeciwności“, przeklinający częstokroć uważał za potrzebne wyrazić myśl swoją szczególnym „przeciwnym“ sposobem pisma: stawiał litery nie z lewej ku prawej, jak pisano wówczas i jak piszemy dotychczas, ale z prawej ku lewej. Niektórzy i to uważali jeszcze za niedość skuteczne: należało napisać tak, aby i całe wiersze czytało się nie z góry na dół, ale z dołu ku górze.

Ale i tę staranność można było jeszcze prze-
wyższyć: ludzie, szczególnie w czarnoksięstwie wytrawni, pisali litery zaklęcia w kolei zupełnie dowolnej, tak, aby właśnie tylko siła nieczysta była w możności je odczytać. Wypisawszy na blaszce ołowianej wymagane słowa, składano ją lub zwijano wzorem listów ówczesnych, poczem przebijano jednym lub kilku gwoźdźmi miedzianemi: gwoźdź jest to symbol przymusu, i dlatego też samą boginię przymusu w starożytności, Ananke, przedstawiano z gwoźdźmi w ręce. Główny list wysyłało tam, kędy przemieszkowała dusza złego nieboszczyka — za najpomyślniejszy potemu uważano czas, gdy księżyc jest na nowiu — i czekano, co się stanie dalej.

Rzekomo spróchniała Azja dźwiga się, idzie naprzód, budzi się w niej silne poczucie narodowe, o czym świadczy choćby odezwanie się Mahomeda Alego, naczelnika delegacji mahometan hinduskich, która przyjechała do Londynu, aby ocalić kalifat sultański i oszczędzić mu sromu wyrzucenia z Konstantynopola. „A islam żąda — mówił do królewsko-angielskiego ministra — aby wierni stanęli w obronie kalifatu. Wy na to chcecie odpowiedzieć użyciem argumentu kija przeciw kalifatowi i nam. Pan wice-hrabia Bryce powiedział, że ludy wschodu nie są czułe na inne argumenty. Czy wolno mnie, nędznemu człowiekowi wschodu zapytać, na jakie to argumenty czuli się ludzie zachodu? Nie chcemy dotykać sprzymierzonych narodów, poprzestaniemy na terenie mniej niebezpiecznym, mówiąc tylko o Niemczech i bolszewikach. Czyż nie są oni czystymi zachodowcami? A jaki argument, jeśli nie kij, wywarł na nich wrażenie?...” Jeden z myślicieli niemieckich, Förster, woła: już pięć minut do dwunastej! W rzeczywistości północ wybiła i Europa stoi, wyzuta z chrześcijańskich pierwiastków, nad końcowym brzegiem otchłani.

W. K.

Z DZIEJÓW REWOLUCJI.

O tem, co zaszło w Niemczech po listopadowym przewrocie, wie się wistocie niewiele i niedokładnie. Dotąd nie posiadamy jasno skryształowanego poglądu na to, czy rzeczywiście rewolucja była przejawem głębokiego przeobra-

żenia w całej psychice narodu niemieckiego, czy też, jak chcą niektórzy, była jedynie inscenizacją, mającą na celu zamydlenie oczu koalicji. Bądź co bądź Niemcy są wciąż jeszcze w okresie fermentu, który nie tak prędko przemienie, a powody do którego zbierały się dziesiątki lat. Proces przeobrażeń dokonywujących się w zbiorowej duszy narodu jest niezmiernie trudny do ujęcia dla współczesnych, a i późniejszemu historykowi danej epoki niełatwo jest wnikać w umysłowość charakterystyczną dla tej ostatniej.

Powódź pamiętników, napisanych o wojnie i jej przyczynach przez wielu niemieckich wodzów i polityków, rzuciła niejednen snop światła na nieznaną dotychczas szerszemu ogółowi okoliczności i intrygi polityczne, ale zagadnienie przewrotu duchowego w łonie samego społeczeństwa pozostaje wciąż jeszcze nierozwiązane.

I oto przed niespełna rokiem ukazała się w Berlinie powieść popularnego autora „Tunelu” Bernarda Kellermanna, która od niedawna jest również w przekładzie dostępną dla czytelnika polskiego. Powieść ta pod znamienym tytułem „Der 9-te November” stanowi do pewnego stopnia próbę odtworzenia tego, co zachodziło w łonie szerokich sfer społeczeństwa niemieckiego w ciągu pamiętnego roku 1918. „9-ty listopada” — to rodzaj epopei — obejmującej czas od lutego do listopada klęskowego dla Niemiec roku, epopei złożonej z szeregu przekrojów i zdjęć fotograficznych, traktowanych może nieco kinematograficznie. Autor starał się odtworzyć nastroje i uczucia, jakie przenikały wówczas wszelkie sfery narodu, borykającego się w walce śmiertelnej z zewnętrznym nieprzyjacielem i wewnętrznym

III.

Najważniejszą atoli rzeczą są nie te szczegóły zewnętrzne, lecz treść zaklęcia. Ważna jest ona przede wszystkim dla dziejów zabobonu, tego wielkiego, jakkolwiek ujemnego, czynnika naszej kultury. Ważna jest, powtóre, pozatem dla historii obyczajów. Nie zapominajmy, że zabobon gnieździł się przeważnie w klasach ludności ubogich i ciemnych, to jest takich, które prawie nie pozostawiły po sobie innych pomników bezpośrednich swego życia. Najcenniejszą wszakże stroną tych zaklęć bywa w oczach naszych bodaj ta bliskość afektu, ten oddech życia, który czujemy, odcyfrowywając owe krzywe, łamane głoski, wydrapane w sposób nieuczony, ręką nieuczoną. Satyryk Persjusz wyśmiewa gdzieś ten rodzaj modlitw, „których niepodobna bogom zwierzyć inaczej, jak tylko odwiódłszy ich na stronę”; takie właśnie modlitwy mamy tutaj, modlitwy, których modlący się za nic w świecie nie wyznałby osobie postronnej, namiętne, często występne życzenia jego żelaznej lub żalężnionej duszy.

Wistocie, proszę przeczytać choćby zamówienie następujące: „Wiążę Teodorę i związaną oddaję bogini, co u Persety (t. t. Hekacie, władczyni upiórów) i tym, co pomarli bez celu (t. j. przed ślubem): niechaj pozostanie bez celu i ona (t. j. bez powodzenia) i wszystko, co zamierza powiedzieć Charjasowi, i wszelkie sprawy jej, słowa i prace... Wiążę Teodorę: aby nie miała powodzenia u Charjasa, i aby Charjas zapomniał o Teodorze, i aby Charjas zapomniał o dziecku Teodory, i o żonicy,

którą z Teodorą dzielił. Jako ten trup spoczywa bez celu (t. j. bez świadomości lub woli), tak niechaj bezcelowe będą wszelkie słowa i uczynki Teodory. Wiążę Teodorę... i żonicy, którą dzieliła z Charjasem, aby zapomniał o jej łożu Charjas i o dziecku Teodory, w której jest zakochany”. Czyż wymaga komentarzy ten romans smutny, którego ślad jedyny pozostał w postaci zapisanej rękę czarownicy blaszki ołowianej? „Chcesz żenić się Pamfilu — czytamy w jednym z najbardziej zajmujących dialogów Lucjana — chcesz pojąć za żonę córkę ogrodnika Fidona... gdzież twoje przysięgi, gdzie łzy, które roniles? Zapomniałeś o swej Myrcji, zapomniałeś właśnie teraz, gdy ósmy już miesiąc noszę dziecko twe pod sercem”. To samo, w przybliżeniu, mamy i tutaj. Lecz Teodora nie chce w milczeniu rzec się swoich praw; pragnie rozmówić się z młodym Charjasem — wszak on ją kocha, pragnie rozmówić się też z Kalliasem, jego ojcem; powinien on zrozumieć, opamiętać się; o zamiarze tym narzeczona przelekła się — snadź i jej podobał się uwodziciel Teodory. Siłą ludzką nie da się tu nic wskórać; i oto udaje się ona do czarownicy, postanawiając „związać” nienawistną rywalkę. Zaklęcie zostało napisane; lecz jakże narzeczona zdoła w ciemną księżycową noc odnieść je do grobu nieboszczyka?

A oto, — naodwrot — zaklęcia kochanek, pragnących mężów rozłączyć z ich prawymi żonami. „Oddaję Hermesowi podziemnemu Zośkę, cretrjanę, żonę Kabira, jej strawę, jej napój, jej noce, jej uśmiech”, albo: „Demony i duchy, zamieszkujące to miejsce, zaklinam świętym imieniem (następuje okropny, lecz

niedostatkiem. Ale uwaga Kellermanna zwrócona jest przez cały czas opowiadania przede wszystkim na głównego bohatera powieści, generała von Hecht-Babenberga. W postaci tej usymbolizował autor ten gatunek człowieka, tę rasę i kastę, która stworzyła Prusy Fryderyka i Niemcy Wilhelma i Bismarka, która niepodzielnie dzierżyła w nich władzę zarówno cywilną, jak wojskową, narzuciła im swoją koncepcję państwową i w końcu zmusiła poczęści do wojny światowej. Junkier pruski w swym typie klasycznym, w pikielhaubie i płaszczu generalskim jest dominującą postacią powieści, która wydaje się mieć przede wszystkim na celu możliwie pełne odtworzenie tej swoistej, jedynej w swoim rodzaju umysłowości. Obok generała Hecht-Babenberga przewija się cały szereg wojskowych różnego stopnia i rangi, różne odmiany tego lejtenanta pruskiego, o którym swego czasu powiedział Bismark w parlamencie, że nikt w nim Niemcom sprostać nie potrafi. Występuje więc w trakcie opowiadania stosunek junkra-generała do idei państwowej i sposobów prowadzenia wojny, do rodziny i podkomendnych, do cesarza i społeczeństwa.

Generał Hecht-Babenberg jest właścicielem majoratu gdzieś na Pomorzu i za przykładem dziada i ojca od lat najmłodszych poświęcił się karierze wojskowej. Żył on i żyje w tym świecie zamkniętym, od reszty narodu oddzielnym, jaki mógł się zachować aż do dni rewolucji w kastowym ustroju prusko-niemieckim. „Świat generała zaludniony był przez istoty, które ubrane były w mundury i składane do grobu przy dźwięku salwy karabinowej. Istoty te poruszały się według pewnych nienaruszalnych praw... Nie posiadały

własnego życia, własnych myśli, własnych imion, nie miały ani oblicza, ani duszy... Byli to, jednym słowem żołnierze, narzędzie w rękach silnych tego świata, którzy poruszają kołem dziejowem... Czasem widział generał całą ziemię wypełnioną przez tych żołnierzy. Olbrzymie masy ludzi przelewały się poprzez Europę i przez Ural wlewały się do Syberji... Generał Hecht-Babenberg pełni służbę w sztabie generalnym w Berlinie; z frontu został usunięty, z powodu... drobnostki. Oto przagnął on za wszelką cenę utrzymać wzgórze „Quatre vents“, ale musiał je w końcu opuścić, przyczem z jego rozkazu „Quatre vents“ zamieniło się w cmentarz o dwunastu piętrach trupów. A gdy generał raz czy dwa przyjechał zwiedzić pod ogniem owo cmentarzysko, wymknęło mu się niebacznie zdanie: „Na, ich habt wohl geschlachtet“ — wszędzie dookoła były kałuże krwi i kawalki ciał ludzkich.

Jednakowo zimną, jednakowo kamienną pozostaje postać generała, czy to wobec krwi ludzkiej na polu bitwy, czy wobec głodu i nędzy Berlina. Gdy tam na froncie śle on dla utrzymania zagrożonej pozycji na pewną śmierć bataljon za bataljonem, sam pozostaje w murach wykwintnego francuskiego pałacu; gdy w stolicy Niemiec tłumy żywią się nędzną zupą w kuchniach publicznych, on, von Hecht-Babenberg, ma zawsze dla siebie przygotowane miejsce zaciszne w pewnej uprzywilejowanej restauracji „Pod Lipami“, gdzie zaufanym gościom podają najwyszukańsze potrawy. Junkier-generał żyje zapatrzony w swój świat, ufny w wyższość swej rasy, pewny absolutnego zwycięstwa, żałując tylko, że przestawać musi na siedzeniu nad aktami w czerw-

nieczytelny szereg liter), sprawić, aby Witrucjusz Felix znienawidził Walerję Kwadratyllę, aby zapomniał o jej miłości; skażcie ją na kary okrutne za to, że pierwsza złamała śluby wierności, jakie łączyły ją z mężem Felixem“. To ostatnie zaklęcie jest o kilka stuleci późniejsze od pierwszego; widać to nie tylko z imion rzymskich, jakie się w nim spotykają, ale ze zmienionego charakteru samych zamawiań. Hakata i Persefona ustąpiły na plan dalszy, ich miejsca zajęły imiona „abrajskie“ (t. j. hebrajskie), dla Greka niepodobne do wymówienia, lecz zato tem skuteczniejsze.

IV.

Należy wszakże wyznać, że zaklęcia o podłożu romansowem (śród których spotykają się i takie, których niesposób przełożyć) stanowią mniejszość. Wogóle jeśli podzielimy zaklęcia na kategorie, pozostawiając na uboczu te, których zrozumieć nie możemy, to wypadnie, jako najliczniejszą i najmniej pocieszającą kategorię, wyodrębnić te tabliczki, które dają tylko imię (lub szereg imion) niekiedy z czasownikiem „wiąże“. W innych wymienia się w rykach najszczerzej krzywdę, jaką osoby przeklinane zadały piszącemu: „Wiążę Euryptolemosa i Xenofonta, ich języki, ich słowa, ich uczynki; wszystko, co zamierzają i robią, niechaj będzie daremnel Droga Ziemi, opuść rękę na Euryptolemosa i Xenofonta, sprowadź na nich niemoc, ich uczynom odejmij siłę, zeslij suchoty na Euryptolemosa i Xenofonta, ja wiąże ich“. Ziemi używa się tutaj, jako władczyni umarłych; prócz tego, czytelnikowi rzucali

się w oczy z pewnością, jako osobliwość tych zamawiań, szczególna namiętność ich autorów do powtarzań: najczęściej powtarzają się imiona własne — aby siła nieczysta doskonale je zapamiętała i nie zesłała, wskutek nieporozumienia, żadnych klęsk na kogokolwiek innego. Wszelako, powtarzają się też i myśli, przytem w tych samych prawie, zlekka tylko zmienionych wyrazach (proszę porównać zaklęcie przeciwko Teodorze). Powtarzania takie w wymowie antycznej uchodziły za niedopuszczalne; stanowią one natomiast cechę znamiennej krasomówstwa współczesnego; „repetitio“, — mawiał Napoleon — „jest to jedyna poważna figura retoryczna. Jest to zbliżenie ciekawe; wskazuje ono, że mowy współczesne mają charakter zaklęć raczej, niż mów... Ale nie zbaczajmy od tematu.

Osobliwość druga polega na tem, że „wiąże się“ nie tylko same osoby, ale i oddzielne części ich ciała lub duszy. Przykłady przytaczane, co prawda, dla osobliwości tej mało są znamienne; są atoli inne, o wiele kompletniejsze, zawierające w sobie całą anatomję. Wiąże się język, ręce, nogi, pierś i t. d., ale najczęściej język, jako najniebezpieczniejszą i najniegodziwszą część ciała ludzkiego. Szkodzić może on wszędzie i zawsze, ale najbardziej — na sądzie; nic dziwnego, że dość pokaźna liczba zamawiań na związek bezpośredni z wymiarem sprawiedliwości. „Władco cesarów — czytamy w jednym szczególnie niegramatycznym epigrafie — ja wiąże Dioklesa, swego przeciwnika przed sądem, wiąże język i rozum, jak jego samego, tak i wszystkich jego pomocników, wiąże ich mowę, wiąże przygotowane

nym gmachu sztabu generalnego, gdy tam na frontach... „armaty rozstrzeliwały w strzepy Europę i nowy świat wylaniał się z morza krwi“. Jedyne bożyszcze jego — to służba wojskowa i względy „osób najwyższych“. Dla wojny i tego co z nią związane, gotów poświęcić wszystko. Pod tym ostatnim względem niema żadnych różnic, między najrozmaitszymi odmianami oficera pruskiego, które jak w kalejdoskopie przesuwają się w powieści. Taki np. kapitan Wunderlich już w pierwszych tygodniach wojny zostaje ciężko ranny; w następnym roku traci w Rosji obie nogi, wtedy przechodzi do lotnictwa i zostaje jednym z najbardziej znanych „łowców powietrznych“, choć do maszyny musiał być przez innych wsadzany.

Podczas gdy świat junkrów i oficerów prowadzi dalej wojnę z całą bezwzględnością i zapalem, naród w najszerzych sferach coraz to większe ponosi ofiary, na coraz cięższe skazywany jest katusze. Autor wprowadza czytelnika do różnych środowisk i daje obraz panujących i stopniowo zmieniających się nastrojów. Jad zwątpienia i głos goryczy i rozpacz zaczyna coraz bardziej ogarniać stolicę, szerzy się agitacja rewolucyjna, której ulega nawet jedyna córka Babenberga. Przychodzi jesień i oto sam generał przyznać musi w głębi duszy, że front się chwieje, że „ściana z ciał ludzkich, sto razy wypełniona, sto razy wystrzelona w kawalki chwieje się“. Ten mur z krwi i mózgu ludzkiego, z serc ludzkich, które gorzały miłością i zagryzały się, ten mur padał. Na kartę, na ostatnią kartę przegrano, i to wbrew wszelkim prawom prawdopodobieństwa... Setki, tysiące granatów na sekundę, wy-

buch za wybuchem... Wyczerpane, krwią ociekające wojska oglądają się za pomocą. A towarzysze, gdzie oni? W Finlandji, Liflandji, Polsce, Rumunji, Macedonji, Syrii, na Ukrainie, na Kaukazie—daleko, daleko, nie mogą przyjść z pomocą. A każdego dnia wylania się z oceanu dziesięć tysięcy świeżych, rażnych, dobrze odżywionych ludzi...

I przyszedł dzień, gdy samochód generała natknął się w biały dzień na demonstrujące przed zamkiem królewskim tłumy, i okrzyki i pięści podniosły się przeciwko niemu. „Zamek leży na półwyspie, obrona od strony wody jest igraszką, ulica Pod Lipami jest prostą jak linja — jedna salwa kartaczami, i wszystkie trudności są usunięte. W roku 1848 walczone na tych samych miejscach — kilka kartaczy wystarczyło“.

Tak, opowiada autor, było w r. 1848: Ale oto nad Berlinem—„wschodzi słońce dziewiątego listopada“. Stolica jest postawiona w stan obrony, wszędzie posterunki wojskowe, armaty. I czerwony gmach, gdzie urzęduje Hecht-Babenberg, napełniony jest uzbrojonymi oficerami i żołnierzami. Generał siedzi w swym gabinecie, jak zwykle zatopiony w aktach, słucha raportów; cały jego urząd zamieniony jest w fortecę, która tylko przy pomocy armat może być zdobytą. Wtem dzwoni telefon; — to z koszar pobliskich dają znać, że pułk wywiesił flagę czerwoną; korytarze gmachu Sztabu Generalnego rozbrzmiewają od radosnych i tryumfalnych okrzyków. „Ale w wielkim służbowym gabinecie generała, za podwójnymi drzwiami, za podwójnymi oknami ze spuszczone roletami—nie podnosi się ani jeden głos“. Wchodzi adjutant, błąd jak kreda, i podaje mu depe-

przezeń zeznania świadków, jakie gromadzi przeciwko mnie... Daj mu odemnie swą rękę; aby wszelkie dowody sądowe, które gromadzi przeciwko mnie Diokles, stały się daremne; aby pomocnicy Dioklesa nie wyświadczyli mu żadnej przysługi; aby Diokles pokonany był przezemnie we wszystkich instancjach; aby Diokles nigdzie niczego udowodnić nie mógł“. Czego spodziewał się zamawiający po sile nieczystej? Możemy powiedzieć to dziś dokładnie: aby Diokles, stanąwszy przed sędziami, nagle postradał zdolność wypowiedzenia swej mowy, aby język jego zdrętwiał lub pamięć się zmąciła... „Ze wzruszenia“ lub „ze strachu“—powiedzielibyśmy; lecz ludzie zabobni i jedno i drugie skłonni byli kłaść na karb siły nieczystej. Ciekawą ku temu ilustrację daje opowieść Cycerona o pewnym kazusie, jaki zdarzył się koledze jego—adwokatowi Kurjonowi. „Razu pewnego — powiada — stawaliśmy, jako przeciwnicy, wobec siebie w jednej bardzo ważnej sprawie cywilnej; skończyłem przed chwilą swą mowę w imieniu Tytyjni, on miał wystąpić ze strony Newjusza. Wtem okazało się, że cała sprawa zaćmiła się w jego pamięci; przypisał on to czarom i zamawianiom Tytyjni“. Cycero, jako światły tłumacz kazus ten nie wpływami siły nieczystej, ale ułomną pamięcią Kurjona; mimo to, jednak, na uwagę zasługuje fakt, że Kurjon, senator rzymski, były konsul i wódz, mógł jednocześnie tak zabobonny być człowiekiem.

V.

Na uboczu stoi szereg zaklęć, odczytanych i zbadanych w ostatnich dopiero czasach przez filo-

loga Wünscha, wyżej przez nas nadmienionego. Należą one do ostatniego stulecia istnienia Cesarstwa Zachodniego, gdy Rzym stał się wielką kloaką. do której spływały zabobony ze wszystkich końców świata cywilizowanego. Umysłowe jego życie było dość wątłe: przedmiotem powszechnego zaciekawienia były wyścigi w hypodromie, bohaterami dnia bywali szczęśliwi lub zręczni woźnice oraz ich konie. Wszystkie stronnictwa polityczne zbladły wobec stronnictw cyrkowych; kto zwycięży, „biały“ czy „czarny“, „czerwony“, „zielony“ czy „błękitny“? — oto pytania najbardziej palące. Przy takim stanie umysłów dziwną byłoby rzeczą, gdyby woźnice, ludzie ciemni, nie odwoływali się do pomocy takiej siły nieczystej. Grecy atoli i rzymscy bogowie utracili już nad nią swoją władzę; o wiele potężniejszą władzę przypisywano mieszaninie barbarzyńskiej, żydowsko-egipskiej, w niej zaś—potwornemu osłogłowemu Tyfonowi-Setowi. Do niego to i do jego świty uciekano się w krytycznej chwili: „...niech ręka waza porazi konie, wypisane na tej tabliczce, sprowadzi na nie niemoc, niech je okuławi i obezwładni; niech je porazi natychmiast, teje godziny, zaraz, prędko, precjutko... Niech porazi Artemjusza, syna Sapidy, i Eutymjusza, syna Paschasji, i Eugenjusza, syna Wenerji, i Domiina, syna Fortuny (matki zamiast ojców wedle zasady: *mater semper certa, pater incertus*) natychmiast, a wraz z nimi i konie zielonego, zapisane na niniejszej tabliczce, i t. d.“ Ciekawy do zaklęć tych odpowiednik stanowi wypadek z życia św. Hilarego, opowiedziany przez błogosławionego Hieronima. Przyszedł doń razu pewnego

sze, z której Hecht-Babenberg wyczytał jeden jedyny wyraz: „uciekł“! Generał traci chwilowo świadomość, a gdy ona powraca, stoi przed nim znowu wybladły adjutant, już po cywilnemu, i mleduje: „Już czas, panie generale“! I Hecht-Babenberg opuszcza sam opustoszały doszczętnie gmach Sztabu Generalnego. I kiedy ten gmach czerwony pozostaje pusty i obumarły, — „nieprzejrzany tłum ludu stoi przed gmachem parlamentu, głowa przy głowie... olbrzymie miasto tryumfuje“. A gdzieś na ulicy wśród odgłosów salw karabinowych marynarz o zuchwałym wyglądzie obcina nożem epolety okaleczalnemu w bojach kapitanowi Wunderlichowi — „pan mógłbyś mieć nieprzyjemności, panie kapitanie“!

I kiedy generał Hecht-Babenberg w cywilnym przebraniu kroczy przez ulice, przed oczami jego defilują tłumy milionowe. „Z przedmieść, z fabryk, które świeciły nocami, — ilu nieskończonymi nocami! — przyszli oni, o żółkłych twarzach, o rękach wyżartych przez złe oleje, o oczach chorych od klujących płomieni lamp lukowych. Przyszli bladzi i wynędzniali, którzy od lat już dnia nie oglądali. Przyszli i ci, którzy żywili się burakami i zgniętymi kartoflami... którzy jeszcze kłamstwom wierzyli, podczas gdy w tajemniczeni już dawno znali prawdę. Przyszli i ci, którzy ofiarowali swe cienie, wytarte obrączki ślubne, podczas gdy w pałacach ciężkie złote i srebrne lichtarze zdobiły stoły. Przyszli i ci nieszczęśni, którzy nawet koszuli na ciele nie mieli... Przyszły i kobiety, które płód ze swego łona, nie ociągając się, ofiarowały generalom. Przyszły również i kobiety, których mężowie dawno już gnili we wspólnych grobach, oraz matki,

których niemowlęta umierały u wyschniętych piersi“...

„Nowe pokolenie, dotychczas ukryte, nieznanne, niespodziewane, nieogładane, wyłoniło się z ziemi... Bez końca w istocie! Ziemia się rozwarła, i lawa wypływa — powoli i bez końca“...

Koszary i więzienia stały otworem. „Znikli policjanci konni, tresowani do ścigania ludzi, i ci inni, którzy natychmiast skorzy byli rąbać szablami. Znikł i ów mózg policyjny, który stworzył całą biblię przepisów, które normowały każdy krok od urodzenia aż do grobu. Precz z nim“! — „Ulice i chodniki zalane. Wszędzie mówcy; na samochodach, wozach, ławkach. Niemy, który trzymany był w niemocie dziesiątki, setki lat, teraz przemówił“!

„Jasno na tle iskrzącego się błękitnego nieba, jasno i błyszcząco powiewa czerwona flaga na zamku. Obietnice — kłamstwa, wolność zdania — więzienia, swoboda — kartacze: i teraz oto powiewa czerwona flaga na zamku“. — „Strzeż się! Jak oślepiający płomień, błyszczy na niebie nowe słońce. Wyłoniło się ono z rozległej Rosji, obryzgane krwią i łzami. Przebyło Wisłę, przebijając się przez Ren i przez Kanał — obryzgane krwią i łzami. Po tamtej stronie Atlantyku wjeżdża ono z morza, i roztopią się w oślepiającym płomieniu stalowe skarbcze drapaczy nieba; nawet i piramidy królów egipskich są dzisiaj niczem więcej, jak bezsensowną kupą kamieni“!...

Taki to obraz rewolucji listopadowej kreśli Kellermann i takie wypowiada prorocstwo. Dla niego „nowe słońce“ przyszło z Rosji, a pierwszym jego odbłyskiem w Berlinie była czerwona flaga, wywieszona jeszcze na długo przed 9 li-

w Gazie woźnica i prosił o środek przeciw czarom jego współzawodnika, — współzawodnik zaś ów był wyznawcą boga Marny. Św. Hilary, po niejakiem wahaniu, zgodził się i dał proszącemu wody święconej, której moc pokonała czary przeciwnika. Chrześcijanin zwyciężył; wówczas lud przekonał się, że Bóg chrześcijański potężniejszy jest od Marny i zgodził się przyjąć chrześcijaństwo.

Zauważę mimochodem, że zaklęcia woźniców stanowią doniosły przyczynek również do dziejów religii — nie tylko pogańskich, ale i religii chrześcijańskiej w jej okresie początkowym; lecz przedmiot ten wykracza poza szkielet niniejszy.

VI.

...I ten, kto wam pieśń tę wyśpiewał, — sam całą tę rupieciarnię przetrząsnął, i wobec odnalezionych pomników z dumą uczuł się członkiem świata kulturalnego“ — temi słowy humorystycznymi kończy poeta niemiecki Scheffel jeden ze swych zabawnych wierszy paleontologicznych. Autor niniejszego szkicu radby słowa te zastosować i do siebie. Siła nieczysta, emanacja mroku wiedzy, nienająca w brzasku słońca oświaty — cóż to za uroczy obraz! Czy tylko odpowiada rzeczywistości? Nie mówię tutaj o tem, że ogromna mnogość ludzi dotychczas opętana jest przez zabobony, — jest to kwestja czasu i do przyścia antychrysta jest jeszcze daleko. Nic, pozostaniemy w obrębie naszego społeczeństwa kulturalnego. Wszak, gdyby się okazało, że siła nieczysta bynajmniej nie znika, a tylko przeniosła się ze świata zewnętrznego w świat wewnętrzny — należy zgodzić się

z tem, że postęp byłby wątpliwy. Albo gdyby zmieniając przenośnię — okazało się, że znikła cokolwiek, ale znikła nie pod wpływem oświaty i wiedzy, lecz wskutek współzawodnictwa innej siły, jeszcze bardziej nieczystej, — to i w tem trudnoby dopatrzeć się czegoś pocieszającego. Więc jakże przedstawia się sprawa?

Oczywiście, zakochana panna inteligentna naszych dni nie odwołuje się do potężnej Persefony, polecając jej strawę, napój, rumieniec i uśmiech swej rywalki. Podobnie i mój przeciwnik — inteligent nie będzie modlił się do Hermesa podziemnego, aby ten związał mój język i moje pióro, moją pamięć i moją pomysłowość, abym porażkę poniósł wobec każdego słuchacza i każdego czytelnika. W tem uznać wypadłoby postęp niewątpliwy, gdyby w jednym i w drugim wypadku działała miłość ku światu i prawdzie, wstręt do dróg krętych i ciemnych, do podstępów; ale czy tak jest istotnie? Wniknijmy głębiej w sprawę — natychmiast wypłyną na wierzch pobudki i względy całkiem innego gatunku.

Wistocie, pocóż panna współczesna szukać ma Persefony, skoro ma na usługi bóstwo o wiele potężniejsze i zarazem podatniejsze — Plotkę? I po co przeciwnik mój ma uciekać się do Hermesa, skoro ma do usług strasznych w naszym społeczeństwie oportunistycznych demonów — Oszczerstwo, Denuncjacje, Potwarz i t. d.? Nie, drogi czytelniku, wybacz; wolę noc ciemną, niż pochmurny dzień; i od siły nieczystej gorsza jest siła niechlujna.

Prof. Dr. Tadeusz Zieliński.

stopada na gmachu rosyjskiego poselstwa. Gdy czyta się w powieści obrazy tego, co rozgrywało się w owym dniu pamiętnym na ulicach stolicy Niemiec — mimowoli przychodzą na myśl sceny z bruku petersburskiego z marcowych dni roku 1917. Ten sam system opanowania koszar, rozbrajanie oficerów i odrywanie im odznak, te same pochody demonstrantów z flagami, plakatami i napisami, także same tłumy przed gmachem parlamentu, także zebrania wiecowe w salach obrad sejmowych. I tu też, jak i w Petersburgu, wszędzie masy żołnierzy i wypuszczonych na wolność jeńców wojennych. Nawet ów opancerzony samochód, pojawiający się nagle na ulicach i strzelający z karabinu maszynowego do demonstrantów, przypomina podobne wypadki z marcowej nad Nową rewolucji, również jak i opisywany przez Kellermanna uroczysty pogrzeb ofiar walki o wolność.

Podobieństwo jest uderzające, ale jaki był zwłazek ściślejszy pomiędzy obu przewrotami — to dopiero wykaże historia. Ta historia, która będzie mogła stwierdzić także, czy istotnie w psychice narodu niemieckiego nastąpił jakiś głębszy przełom i czy duch Hecht-Babenbergów przestał ciążyć nad moralnym, umysłowym i państwowym rozwojem Niemiec.

Dr. Stefan Kramsztyk.

I. M. C. A.

Warszawa pozyskała w ostatnich czasach instytucję b. ważną i pożyteczną, sięgającą głęboko w najistotniejsze potrzeby społeczne. Powstał klub dla młodzieży miejskiej, fizycznie lub zawodowo pracującej. Stworzyła go zabieglivość obcej organizacji społecznej, zainteresowanie bowiem nie weszło jeszcze w tym kierunku specjalnie w krąg naszych zapoczątkowań kulturalno-oświatowych. Tyle na nas zważyło się różnorodnych zadań, że wprost podjąć im nie możemy. Zdawało się, że przedewszystkiem trzeba nawiązać przerwana nić dawnej tradycji historycznej, włączyć przepięknym, spontanicznym odruchem całe społeczeństwo składa swój grosz ofiarny na cegielki Wawelskie, chcąc ten pomnik królewskości polskiej do dawnej świetności przywrócić. Powstają i oczyszczają się od obcych naleciałości mury, więc trzeba urządzić dawne sale rycerskie i meblować je odzyskiwanymi z trudem zabawkami. I zamki królewskie, które miały być w przyszłości ciągle otwartymi muzeami dla najszerszych warstw narodu, od wieku tego kulturalnego czynnika łaknących, staną się, rzekomo z powodu swojej nienadającej się zasadniczo do tego celu, archaicznej budowy, tylko rezydencjami królewskimi, stróżami dawnego, rozwiązane już dziś, wspomnienia. I może nie starczy ofiarnego ani skarbowego grosza na stworzenie instytucji kulturalnych ogólno-kształcących; muzea kryć się jeszcze będą długo w ciasnych zaułkach i będą otwierane tylko w oznaczone dni tygodnia za dość wysoką opłatą; brak będzie tak rozpowszechnionych na Zachodzie wielkich, wszechstronnie zorganizowanych Domów ludowych, w których zgromadzono wszystko, co najszersze war-

stwy podnieść i oświecić może. I przychodzi do wolnej już Polski, ze swoim gwiazdźdystym, amerykańskim sztandarem I. M. C. A. i wskazuje swoją działalnością, że chcąc utrzymać niepodległość, trzeba przedewszystkiem wychować „wolnego człowieka“. I czyni na naszym gruncie usiłowania bardzo owocne i dobroczynne ale równocześnie i trochę dla żywiołu miejscowego upokarzające.

Jeden z magnatów polskich rozpoczął, przed wojną, budowę wspaniałego gmachu bibliotecznego, na pomieszczenie zbiorów, troskliwie przez długi szereg jego przodków gromadzonych, instytucji o charakterze zamkniętym, dla szczupłego tylko koła badaczy naukowych dostępnej.

W czasach powojennych nastąpiły trudności w wykończeniu budowy, środkowy włączony galeriami otoczony objęła i odpowiednio urządziła I. M. C. A., przeznaczając go na klub dla młodzieży miejskiej, wszelkich ognisk towarzyskich a równocześnie i możliwość zaspokojenia potrzeb umysłowych pozbawionej. Chodziło tu przedewszystkiem o młodzież robotniczą, rzemieślniczą, handlową i wogóle zawodowo pracującą, chociaż i młodzież szkolna nie jest wykluczona.

I zaroiło się odrazu w siedzibie wielkopańskiej od gości, których się tam chyba najmniej spodziewano. Podobny typ instytucji zadziwił ich i zaciekawil, jako jeszcze nie znany, a jednak pociągający i pożądany. Twarde bowiem nasze warunki dotychczasowe pozwoliły zaledwie na tworzenie kursów dokształcających zawodowo, jak to czyniły szlachetne jednostki skupione przy Muzeum dla handlu i przemysłu; o klubach towarzyskich dla młodzieży fizycznie pracującej nikt dotąd nie pomyślał. Sport, gry ruchowe, wieczorki artystyczne były dla niej niedostępne, organizowanie ich przechodziło możliwość i kompetencję działaczy w dziedzinie oświaty zawodowej. Amerykanin zrosł się z tem jednak tak silnie, że niedość mu było propagować ten typ kulturalny w ojczyźnie, niósł on go jeszcze w różne strony świata, krzewił go w społeczeństwach, które go jeszcze nie znały lub wcielić nie mogły. I tym trybem powstała na naszym gruncie instytucja z rozlicznymi urządzeniami. Posiada ona bibliotekę z czytelnią, salę bilardową i gimnastyczną, aulę wykładową i salę koncertową, z kantyną posiłkową i t. p. Widzimy więc, że silny nacisk tu jest położony na stronę towarzysko-rozrywkową. Praktyczny zmysł amerykański połączył ją jednak z poważną akcją kształcenia w kierunku zawodowym, jak o tem świadczą szkoły: radiotelegrafu, budownictwa, obsługi samochodowej, naprawy maszyn it.p., zorganizowane w gmachu bibliotecznym.

Najważniejszym jednak będzie wytworzenie w życiu wewnętrznym instytucji odpowiedniej atmosfery. Uczęszczać do niej będzie młodzież pracująca w różnych zawodach i pochodząca z różnorodnych środowisk rodzinnych. Chodzi tu przedewszystkiem o zbudzenie w niej instynktu społecznego, który jest podstawą wszelkiej działalności zbiorowej. Koleżeńskie współzycie i wzajemne oddziaływanie, ze szlachetną emulacją połączone, staną się dla niej prawdziwym czynnikiem cywilizacyjnym.

Czy mamy jednak oddać całą dalszą działalność w tym kierunku obcym, choćby najlepiej pojmującym sprawę i do jej przeprowadzenia przygotowanym siłom? Każda instytucja tyle posiada trwałej wartości, ile dane społeczeństwo potrafi w nią tchnąć własnego ducha, własną ją twórczą myślą zapłodnić. Psychika polska posiada nieprzebrane źródła indywidualnych pierwiastków, które powinny obecnie bujnym źródłem wytrysnąć. Pomimo tylu różnorodnych obcych wpływów, rdzeń narodu pozostał nietknięty i swoiste cechy zachował. Powstaje i z biegiem lat powstawać u nas będzie tysiące typów kulturalno-oświatowych do miejscowych potrzeb przystosowanych.

Swładczą o tem chociażby Związki młodzieży włościańskiej, od wszelkiej oświaty brutalną przemocą, przez wiek przeszło odsuniętej, a jednak zdobywającej się na samodzielną inicjatywę w kierunku społecznej różnostronnej działalności. I. M. C. A. w świeżo wydanem sprawozdaniu ze swojej długoletniej a niesłuchanie owocnej pracy pisze także o swojej akcji na wsi i uważa ją za jedną z najtrudniejszych z powodu nastrojów konserwatywnych, trudnych do zwalczania, wśród ludności rolnictwu oddanej. Udało się jej tam stworzyć zaledwie 116 powiatowych kół młodzieży wiejskiej, podczas gdy w Polsce w ciągu lat kilku i to najburzliwszych, najmniej dla pracy organizacyjnej odpowiednio jest już 40000 zrzeszonej młodzieży w tysiącu kół poszczególnych i okręgowych.

I. M. C. A. rozpoczyna u nas szeroką działalność. Uchylając czoła przed jej zasługami, oceniając z należytem odczuciem i zrozumieniem głęboką wartość pierwiastku chrześcijańskiego, którym ona pragnie zlagodzić i uszlachetnić stosunki międzyludzkie i doprowadzić z czasem do ogólnego braterstwa ludów, strzedz trzeba pilnie naszych odrębnych właściwości narodowych. One to dają nam to, czego żądał niegdyś dla Włoch Mazzini, pracując nad ich odrodzeniem i zjednoczeniem: twarz i duszę własną. Młodzież amerykańska wnieść może do naszych zapoczątkowań kulturalnych bardzo dużo, nie pozabawiając ich wyrobionego przez lata sztyfowych prac idealizmu, bo sama jest jego najczystsza przedstawicielką, uzbroić je może w pierwiastek praktyczny, na umiejętności zawodowej oparty, którego nam nieraz brakuje, a który jest w dzisiejszych warunkach niezbędny. Działalność jej niesłuchanie skuteczna w miastach, gdzie na wzorach angielsko-amerykańskich, już wydoskonalonych i wypróbowanych, pomóż nam może do zorganizowania młodzieży robotniczej i rzemieślniczej w kluby towarzysko-oświatowe, jakich przykład daje już instytucja przez nią u nas świeżo założona; mniej może znajdzie pola na gruncie wiejskim, bardzo swoistym, z którego wystrzelić już zdołał kwiat samodzielnej, intuicyjnej działalności. Podać jej jednak może pomocną rękę, co będzie wszakże połączone z pewnem upokorzeniem dla miejscowej ziemiańskiej i miejskiej inteligencji. Wskazówki higieniczne, których w środowiskach włościańskich tak bardzo braknie, pomoce oświatowe w postaci film, tak w Ameryce rozpowszechnionych, rady w kierunku organizowania bibliotek, tak stałych jak ruchomych, poddanie metod agi-

tatorskich, słabo u nas rozwiniętych, oto nieoceniona i upragniona pomoc kulturalna.

Nie zatarło się jeszcze wdzięczne wspomnienie, z jakim ludność polska odnosi się do I. M. C. A., jako serdecznej opiekunki naszego żołnierza w czasach najtrudniejszych, gdy pozbawiony środków, jakich dostarczyć mogą skonsolidowane już państwowości, walczyć on musiał o niepodległość Ojczyzny i bronić jej zagrożonych granic. Ogół odnosi się więc do instytucji amerykańskiej z zupełnem zaufaniem. W ten sposób zdobyty kapitał popularności ma duże znaczenie. Sądźmy, że społeczeństwo nasze potrafi go wyzyskać na rzecz zgodnej i owocnej współpracy ze stowarzyszeniem, które w całej działalności swojej postawiło sobie cel bardzo wysoki: sprowadzenie na ziemię owego królestwa bożego, o które modlili się poeci, a obmyślają wciąż formy jego wcieleń uczeni i myśliciele, a które jednak pozostaje wciąż jeszcze dalekiem i nieuchwytnym marzeniem.

I. W. Kosmowska.

O STRONNICTWO LUDOWE.

(Z powodu sbiornu artykułów posła Antoniego Anusza p. t. „Ziarno i plewy w ruchu robotniczym“. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Poznań. Kraków).

Posel Antoni Anusz napisał nader ciekawą i pouczającą broszurę, zasługującą na szerokie rozpowszechnienie. Zanim powiem słów kilka o niej, zatrzymam się na osobie jej autora.

Posel Antoni Anusz jest dzieckiem ludu polskiego, któremu całe życie poświęcił. Przez długi szereg lat pracował w P. P. S., następnie wystąpił z tej partji i wszedł do stronnictwa ludowego. W sprawie tej pisze: „Decyzja moja dojrzała pod wpływem groźnych objawów w polskim życiu społeczno-politycznym, którym nie mogę skutecznie przeciwdziałać, pozostając na gruncie Polskiej Partji Socjalistycznej“... (str. 19). A dalej: „Wobec tego znajduje się jedno wyjście, a mianowicie: przeciwstawienie ruchowi socjalistycznemu w jego dzisiejszej postaci takiej siły zorganizowanej, któraby go hamowała w żywiołowych, anarchistycznych zapędach. Siłą taką jest lud wiejski, wśród którego zamierzam pracować w przeświadczeniu, że pośrednio przyczynia się bodaj w maleńkiej części do uzdrowienia stosunków w obozie socjalistycznym“ (str. 21).

Artykuły posła Anusza są dlatego bardzo pouczające i ciekawe, że są wyrazem tej epoki przełomowej, którą obecnie przeżywa społeczeństwo polskie.

Żywioły rewolucyjne, a w każdym razie skrajnie opozycyjne, w okresie przedwojennym u nas, działając pod rządem rosyjskim przeważnie, który nie dawał żadnych praw i podstaw do pracy legalno-politycznej — wyteżyły działalność swą w kierunku walki nie tylko z rządem, ale i z państwem, co było rzeczą zupełnie zrozumiałą. W dawnym Zaborze Rosyjskim krzewiły się kierunki skrajne, które często (choć nie za-

wsze i nie wszystkie) spoglądały i na państwo, jako na organizację wyłącznie klas posiadających, oraz biurokracji. Do tego błędnego poglądu na państwo przyczynił się i to, że marksizm, który wywarł u nas wpływ bardzo silny, sam miał na państwo poglądy albo fałszywe, albo, w najlepszym razie, sprzeczne. Dość tu wspomnieć naiwny pogląd Engelsa o zanikaniu państwa w ustroju socjalistycznym, pogląd, który zwalczałem zawsze w pracach swoich, wówczas nawet, gdy sam należałem do obozu socjalistycznego (patrz mój „Anarchizm współczesny“, oraz „Nowy kierunek w socjalizmie europejskim“). Z chwilą, kiedy targ międzynarodowy umożliwił nam zdobycie niepodległości państwowej i kiedy zaczęliśmy budować własne państwo — stare nawyki, wypływające z dawniejszej walki z państwem obcym, utrudniały znacznej części naszego społeczeństwa, tej zwłaszcza, co była pod wpływem prądów socjalistyczno-rewolucyjnych, należyte zrozumienie roli tworzącego się państwa. Stąd nieogłędne igranie z ogniem i narażanie państwa, nawet w czasie grożącego mu niebezpieczeństwa.

Posel Anusz jest właśnie jednym z tych bardzo nielicznych u nas ludzi, którzy, biorąc oddawna udział w naszym ruchu rewolucyjnym, stał zawsze i stoi na gruncie państwowym i zwalcza z całą energią prądy antypaństwowe. Posel Anusz był w Rosji i widział, jak się ona staczała w czasach Kierenskiego w przepaść bolszewizmu. Jego wrodzona inteligencja i wielkie doświadczenie życiowe, oraz znajomość prądów socjalno-politycznych robią z niego jednego z najpoważniejszych u nas polityków, człowieka, do którego należy przyszłość i który powinien odegrać wybitną rolę w naszym życiu politycznym.

Nie mogę tu streszczać zwięzłych, pełnych głębokich myśli artykułów posła Anusza, zaznaczę tylko, że występuje on w obronie parlamentarizmu, któremu krytycy jego nie mogą oczywiście nic przeciwstawić prócz jawnego albo zamaskowanego despotyzmu, oraz anarchii zwyklej, czy też bolszewickiej. Następnie posel Anusz uważa słusznie współczesne państwo demokratyczne za wyraz kompromisu pomiędzy walczącymi klasami i partjami.

Posel Anusz jest obecnie w P. S. L. Przypuszczając wolno, na podstawie poglądów jego, wypowiedzianych w omawianych tu artykułach, że i P. S. L. nie zawsze zadawała go, gdyż i ono poddało się demagogii i prowadzi nieraz ciasną politykę stanową, nawet nie klasową.

Nasz ruch ludowy, o ile chodzi o dawne Królestwo i dawną Galicję—urabiał się pod dość dużym wpływem socjalizmu. Stąd też jego skrajnie stanowe stanowisko, stąd też jego marzenia o międzynarodowce chłopskiej; ale z natury rzeczy widnokreśli robotnicze są szersze od chłopskich, stąd też wyłączność chłopska gorszą jest od wyłączności robotniczej. Niezawodnie jednak wśród włościjan naszych jest miejsce na patriotyczne, państwowe stronnictwo ludowe, które dopiero powinno powstać.

Powstanie takiego stronnictwa ludowego mogłoby wprowadzić Państwo Polskie na pewną drogę rozwoju politycznego. Stronnictwo takie, początkowo nawet nieliczne, miałoby wszelkie

szanse wzrostu i mogłoby w dziejach naszych odegrać rolę pierwszorzędną. Rozumiem, że niełatwą jest rzeczą stworzyć nowe stronnictwo ludowe, ale rozumiem także, że jest to koniecznością. W stronnictwie „Piasta“ widzimy chaos i pogoń za karierą, na wielką skalę; w stronnictwie „Wyzwolenia“ naiwny radykalizm, nie liczący się z rzeczywistością. I tu i tam są jednostki dodatnie, nie chodzi jednak o nie, lecz o charakter ogólny tych ugrupowań.

W ostatnim swym artykule posel Anusz pisze słusznie: „Cokolwiek się podoba komuś napisać o mnie, w niczem to nie zmieni faktu, że ja w całej swojej działalności kieruję się dobrze pomyślaną dbałością o dobrobyt i rozwój klasy robotniczej w Polsce. I mam tę—jak mniemam—przewagę nad wielu „urzędowymi“ obrońcami proletariatu, że mnie zawsze chodzi przede wszystkim o żywego robotnika, a nie o martwą doktrynę i że w oczach moich żadna, nawet najbardziej wspaniała, doktryna, nie jest warta tego, aby w imię jej robić eksperymenty na ciele proletariatu polskiego“ (str. 48).

Ustęp powyższy, pełen prawdy, charakteryzuje doskonale poglądy i politykę posła Anusza.

Ludwik Kulczycki.

Sprawa rewindykacji archiwów i mienia Polski od Rosji.

Nakładem biblioteczki „Wschodu Polski“ ukazała się w tych dniach praca dr. Sochaniewicza p.t. „Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski do Rosji.“

W obszernej, źródłowej pracy dr. Sochaniewicz omawia sprawę powrotu naszych zbiorów skonfiskowanych przez najeźdźców, zbiorów, które w życiu kulturalnem narodu tak ważną odgrywać winny rolę. Całość pracy podzielona jest na cztery rozdziały.

W pierwszym z nich dr. Sochaniewicz daje obraz polityki Rosji, poczynszyszy od rozbiorów po rok 1914, a polegającej na stopniowym wywłaszczaniu Polski z mienia kulturalnego i archiwów. Rozdział drugi poświęcony jest reakcji społeczeństwa na wywłaszczeniową politykę Rosji i akcji rozpoczętej przez p. Lednickiego, jako przedstawiciela Rady Regencyjnej, celem zwrotu mienia kulturalnego. Baczną przytem uwagę zwraca autor na zorganizowanie na całym terytorjum Rosji oddziałów, mających na celu rejestrację naszych zabytków, zbiorów i archiwów. Trzeci rozdział poświęcony jest sprawie rewindykacji w Traktacie Ryskim, oraz poprzedzającej akcji Biura Prac Kongresowych w czasie Konferencji Wersalskiej. W ostatnim wreszcie rozdziale autor rozpatruje zadania społeczeństwa i państwa wobec odnośnych postanowień Traktatu Ryskiego.

LITERATURA I SZTUKA.

SZTUKA WSPÓŁCZESNA.

Rozbrat z impresjonizmem i z metodami odzwierciedlania i przetwarzania przyrody wprowadził twórczość w dziedzinę oderwanych pojęć.

Żyło w nich średniowiecze, wybujała z nich religja i filozofja, rycerskość, poezja i sztuka, z abstrakcji wyłoniło się przebogate życie wewnętrzne, które realizując swe ekstazy, dało początek architekturze katedr gotyckich — najrasowszej emanacji myśli średniowiecznej.

Współczesna sztuka zapragnęła równie górnych lotów w sferach niewymiernych, a zrywając z logiką form istniejących, uznała za jedynie godne uwagi życie wewnętrzne i metafizykę.

W tych pragnieniach artystycznych ukrywa się niewątpliwie pęd do wynalazków i odkryć, rozpoczynanych z tą wewnętrzną wiarą, że to, co dzisiaj wydaje się metafizyką i bajką, jutro oblec się może w fizyczne wymiary.

Wprzód bowiem nim odkryto Amerykę, żyła ona w poezji i podaniach jako Ultima Thule, zanim puszczono w bieg tramwaj elektryczny palono czarownice za zbrodnię przeciw ówczesnej logice „wywoływania ognia z wody“, pierwszy zaś samolot był tryumfem „tej djabelskiej puchy“, przed którą przestrzegał już Dedal Ikar, doradzając mu: *mediam viam carpe*.

Artysta wyprzedza realną rzeczywistość i jeśli do Marsa nie dotarli dotąd pozytywni ludzie, był już tam i opisywał go artysta...

Nowa sztuka, niszcząc dotychczasowy autorytet materialistycznego rozumowania, w niewymiernych sferach myśli ludzkiej zakłada obozowisko.

Wszystkie więc nonsensa i brednie, wszystkie gwałty zadawane logice dnia dzisiejszego, wielopłaszczyznowe czy elektromechaniczne malowanki, te furje barw i kształtów, bełkot pojęć i dźwięków spełniają swe zadanie, bo ukazują na swój sposób, iż możliwości artystyczne leżą poza przetwarzaniem przyrody i wiernością udoskonalonego aparatu fotograficznego.

Tępi tylko nie mogą pojąć, jak niepomierne wielkie bogactwo rozwarło się przed sztuką, ile nowych a nieoczekiwanych możliwości zrodzić się może z tych wyzwolin myśli artystycznej.

Przeciąć liny ciągnące balon ku ziemi, a rozpoczyna się lot w niedostępne dla płazów przestrzenie.

Wraz z nastaniem renesansu skończyła się wielka twórczość w Europie, a nastąpiło naśladownictwo i podpatrywanie przyrody.

Wyśpiewano wszystkie rozkosze Dekameronu i Heptameronu, ukazano pychę szat, bujność uczt, wytworność życia dworskiego i niefrasobliwość gawiedzi, kochano smutne oblicza i bawiono się chorobliwymi wynaturzeniami, rozpatrywano zbrodnie i cnoty, w sumie jednak obracano się w ciasnych granicach prosektojum i rozewiartowywano na najdrobniejsze atomy przejawy życia ludzkiego, analizując każdą kruszynę.

Nic się nie zmieniło od czasu Leonarda da Vinci i Sienza Leblonda do roku 1914.

Bankructwo realizmu artystycznego idzie w parze z bankructwem przedwojennego systemu społecznego, który zatopił w krwi całą ludzkość.

Z pożogi zniszczenia wyłonił oblicze odrodzony człowiek, a pierwszym jego pragnieniem była odbudowa zgliszcz od podstaw — z niezapalnego materiału.

Materiałem tym miała być miłość wszechludzka, wolność i braterstwo narodów, pogębienie kapitalizmu i idealny podział skarbów ziemi.

Materiałem tym stała się utopja, oparta na wymaginowanych wartościach ludzkich.

Cały system społeczny oparł się na przesłance „człowiek jest aniołem“, na tej przesłance zbudowano najfantastyczniejszą z społecznych teorii.

Sztuka współczesna odbudowywać się jąta również na wyrozumowanych przesłankach.

Lecz rachunek prawdopodobieństwa w życiu i w sztuce doprowadził do odrębnych wyników.

Wymaginowaną wartością był kubizm, który odważył się przypomnieć, że poza wieloraką formą materialistycznego istnienia znajdują się jeszcze formy idealne, prapierwiastek każdego kształtu — idealna forma geometryczna.

Form takich nie spotykamy w przyrodzie, ale mimo to istnieją one jako oderwane pojęcie, dzięki któremu przenikamy najzawilsze prawa fizyczne.

Kubizm przeniósł sztukę w sferę abstrakcyjnych uogólnień, wskazał idealne wartości bryły i upomniał się o prawa syntezy.

Następstwem zaś kubizmu stał się formizm, wywieszający sztandar czystej formy, formy poczętej z abstrakcji i w abstrakcji znajdującej swe uzasadnienie.

I jeśli kubizm był tym cudotwórczym eliksirem, który przeżuwaczy przyrody natchnął wiarą w niewymierne potęgi, to formizm rozpoczął budowę idealnego miasta, które skrywa się poza dotychczasową świadomością artystyczną.

A przy tej budowie jęli spoglądać artyści nie tylko przed siebie, ale chętnie i radośnie przypominali sobie wszystkie dotychczasowe wysiłki twórcze, zrodzone z podświadomości i z pogardy dla naśladownictwa przyrody.

Przypomniała się im prymitywna twórczość ludów, stylowość dawnych epok, nawet dziecięca wyobraźnia stała się przedmiotem uwagi i studjów.

Retrospektywne spojrzenie w przeszłość, zapatrzenie się w gotyk, w klasyczne konstrukcje lub w ludowy prymitywizm jest szczęśliwym pomysłem ludzi, którzy nie chcą odkrywać odkrytych już raz łądów i nie twierdzą, że „sztuka od nich dopiero się zaczyna“.

Na dnie dzisiejszego pomieszania pojęć artystycznych, na tle tej historycznej walki, która toczy się wokół każdego dzieła sztuki, czai się głęboka tęsknota za stylem...

Loty w krainę wymaginowaną rozpoczęła młoda sztuka z świadomą lub nieświadomą wiarą w przyszłe ucieleśnienie abstrakcji, która ma się ziszczyć pod postacią nowego stylu.

Ta przyszła dyscyplina, do której zmierza ludzkość, jest wynikiem współczesnej anarchji i to nie tylko w dziedzinie sztuki, ale w całym mechanizmie życia...

Ludzkość chce ścisłych praw, i domaga się ich tak, jak umie.

Witold Bunikiewicz.

RZEŹBIARZ.

Noc idzie dziwna w miesięcznej poświacie.
Światła i mroki w pracowni się ścielą —
I szydzą wkoło pohańbioną bielą
Niedokończzone tragiczne postacie.

A ja pośrodku, jak błysk piorunowy
W szalonych ciosach niechybnego młota.
Co serca budzi i serca druzgota —
Kuję miłości mojej posąg nowy!

Rozpaczą biję w zamarte kamienie,
Bólem wyzwalam i Tęsknotą tworzę,
Aż bramy cudu zawarte otworzę

I sen o szczęściu w żywą jawę zmienię!
Drży kamień. — W kątach boleśnie, szydlerczo
Rozbite torsy dawnych uczuć sterczą.

Michał Świrski.

DROGIE KAMIENIE.

Głazem zawarte wejście cichej grotty,
Gdzie skarby swoje duch mój ukrył dumny —
Rubiny bólu, opale tęsknoty
Skrzą się zamknięte w kryształowe trumny.

Łańcuchem pragnień przykuta do skały
Srebrna się lampa wiekuista pali, —
W niej serca mego klejnot skamieniały
Goreje żalem czerwonych korali —

Tysiącem blasków gra skarbiec zaklęty —
Uczuć szafiry i myśli dyamenty —
Wszystko się w cichą pograża Nirwanę — — —

Wieczne milczenie. — tylko w opalową
Misę cierpienia, powolnie, miarowo,
Padają perły — łzy niewypłakane.

Michał Świrski.

O KONSTRUKCYJNEJ WARTOŚCI KRYTYKI.

W paryskim miesięczniku „La Revue de l'Epoque” znajdujemy piękne studjum o krytyce, napisane przez p. G. de Lacaze-Duthiers'a. Ze studjum tego podajemy garść uogólnień, godnych uwagi:

Gdy mówimy o krytyce, mówimy o konstrukcji. Sąd jest czynnością inteligencji, inteligencja zaś jest z istoty swej konstrukcyjną. Sędzią sztuki nie może być jedynie uczucie. Sądzić sztukę podług uczucia, to znaczy oplerać krytykę

na wrażliwości, wpadać w impresjonizm. Odczuwanie stanowi część krytyki, ale nie jej całość. Uczucie wchodzi do krytyki i spełnia swą rolę tylko wówczas, gdy jest kontrolowane, prostowane i kierowane przez logikę. Twierdzenie, że „dzieło to jest piękne lub brzydkie, bo mi się podoba lub niepodoba” jest kryterjum zawodnem. Przyjemność stanowi fakt drugorzędny w krytyce. Należy odnaleźć poza uczuciem obiektywną podstawę dla krytyki: podstawą tą jest Rozum. Daleki od usuwania uczucia, Rozum rehabilitować je może, uczynić z niego siłę rozwoju i postępu. Intelktualizuje i oczyszcza wzruszenie. Można powiedzieć, że krytyka konstrukcyjna zawiera się w takiej formule: rozum uczuciowy i uczucie rozumne, zharmonizowane w wyższej syntezie.

*

Krytyk konstrukcyjny staje na punkcie widzenia autora, sądzi go według jego zamiarów, ale ta metoda *immanentna* nie wystarcza; ma obowiązek uzupełnić ją metodą *transcendentálną*, dodać własny punkt widzenia i stworzyć w ten sposób *dzieło z powodu innego dzieła*. Sądzić autora według jego zamiarów — to dopiero jedna strona krytyki: należy rozpocząć jego dzieło na nowej podstawie, uzupełnić je i dać mu życie, jeżeli jest tego życia pozbawione, tworzyć piękno z powodu brzydoty, lub z racji piękna. Krytyk nie jest istotą bierną i obojętną: jeżeli się wzrusza, wie dla czego; jego jaźń rozumowa ustala się w zetknięciu ze sztuką. Zachowuje swą samodzielność i swobodę. Czulość jego staje się czystsza, zmysł — delikatniejszym; jeżeli podziwia — tworzy, a jeżeli odmawia podziwu — tworzy jeszcze.

*

Krytyka pracuje zwolna, lecz stanowczo nad zbudowaniem świata estetycznego, świata całkowicie żywego, w którym myśl zwycięży instynkt. Ograniczyć krytykę do badania jedynie dzieł sztuki, to znaczy zmniejszyć ją. Krytyka jest najwyższą filozofją i stanowi jakby łącznik między wszystkimi naukami. Jest ona zarówno sędzią moralności, jak polityki. *Socjokrytyka* jest przedłużeniem krytyki estetycznej i jakby jej dodatkiem. Krytyka życia pod wszystkimi postaciami jest pochodnią, bez której niema cywilizacji.

Krytyka nie może budować, jeżeli jest niezdolną niszczyć brzydoty istniejącej w duszach. Krytyka konstrukcyjna, (która jest pozytywną, bo estetyczną, nie zaś negatywną, jak pseudo-krytyka bez sztuki) jest przede wszystkim krytyką niszczącą. Niszczyć, to znaczy torować drogi dla przyszłych pokoleń, dawać im do rąk narzędzie twórcze, metodę i ideał, — to znaczy oszyszczać, upraszczać, przewietrzać. Niekiedy można niszczyć, pozostawiając brzydotę: dobrze jest czasem, gdy kilka nędznych budowli brudzi miasto, aby wzbudzić w ludziach zamiłowanie piękna. Nie mamy tu, oczywiście, na myśli *drobnego niszczenia*, dokonywanego przez krytyków nie-artystów. Krytyka taka nie zdolna jest budować, gdyż niczego nie niszczy. Konserwuje tylko i wzmacnia niccość; usiłuje zarazem niszczyć życie, gdy to objawia się w pięknie. Będąc wiecznem przeczuciem, obrzuca obelgami wszystko, czego nie

zdolna zrozumieć. Jest jałowa, pozbawiona miłości. Należy przeciwstawić rasie krytyków zaprzecznych, nieinteligentnych i ograniczonych, nową rasę niszczycieli, którzy nie oszczędzają nikogo, którzy zdzierają maskę z brzydoty.

Krytyka buduje zapomocą reakcji. Nie jest to reakcja na korzyść pojęć przeszłości, ale przeciwko nim, przeciw fałszywemu tłumaczeniu tradycji. Jest to *reakcja rewolucyjna*, nie zaś reakcja reakcyjna. Reaguje ona przeciw lenistwu umysłowemu, złemu smakowi, inercji publiczności, przeciw wszystkiemu, co jest nieruchome i zatechłe. Reaguje przeciw kanonom szkół, urzędowym teorjom estetycznym, przeciw rzeczom znanym i słyszonym, przeciw nieszczeroci i niemocy, sztucznej niezależności, fałszowaniu i zniekształcaniu pojęć, przeciw utylitarystyce i merkantylizmowi. Toczy walkę z miernotą pod wszystkimi postaciami, walkę z bezkształtem. Reaguje przeciw modzie, powodzeniu, owczemu pędowi, snobizmowi, banalności, przeciw dźwiactwu, niemającemu związku z istotną oryginalnością.

Krytyka buduje zapomocą *przeciwstawiania*. Przeciwstawia ideał harmonii fałszywemu ideałowi sztuki lichej, ciasnej, nędznej i sztucznej. Przeciwstawia sztuce niezwywej od urodzenia—sztukę żywą. Przeciwstawia moralność estetyczną—moralności niemoralnej. Przeciwstawia życie lepsze—udawaniu życia, które jest udziałem większości ludzi.

Jezeli krytyka uważa, że przeszły czasy rzeczy znikomych, nie zadowala się stwierdzeniem tego: posiada zawsze coś nowego na miejsce nicności, a mianowicie myśl ludzi nowych, tych, którzy przedstawiają istotną tradycję i wolą wynalazek, niż kopowanie. Jednocześnie też krytyka buduje przez *rugowanie*. Wybiera, rozszerza, upraszcza. I nie dlatego, aby wejść do arbitralnych klasyfikacji, które tłumią życie, lecz aby odkrywać życie pod pozorami śmierci, odtwarzać je, odtwarzając sztukę, która jest kształtem absolutnym i ostatecznym. Ruguje niestałość, brak związku. Dokonywa rewizji wartości we wszystkich dziedzinach. Działa za pomocą uogólnień i obejmowania całości, bez których niema ani nauki, ani sztuki.

Wreszcie krytyka buduje przez porównanie. Porównywać—to tworzyć. Krytyka porównawcza jest jednym z kształtów krytyki konstrukcyjnej, jest kształtem najjaśniejszym i najbardziej ruchomym, w którym tłumacza się wszystkie wzruszenia, wszystkie postawy duszy ludzkiej. Czyż można porównywać bez czynienia wyboru, bez rugowania i reagowania? Wynikiem porównania jest odkrycie życia w sztuce i sztuki w życiu. Krytyka porównawcza chwytła stosunki pomiędzy sztukami, odsłania dążenia, które wyrażają w gruncie rzeczy ich wspólny ideał. Jest *pogodzeniem* sprzeczności, których jedność wykazuje.

Dla krytyki porównawczej niema żadnego współzawodnictwa pomiędzy sztukami, ani żadnej śród nich hierarchji: *Niema ani wielkiej, ani małej sztuki, ani sztuki starożytnej lub nowoczesnej: istnieje sztuka i nie-sztuka*. Porównywa ona sztuki różnych narodów, różnych epok, a u tego samego artysty—następujące po sobie utwory jego

Krytyka konstrukcyjna nie sądzi dzieł według reguł nieograniczonych, ale — według reguł *żywych*, czerpanych z życia. Dzieła sztuki są same przez się życiem, które się rozwija i przekształca: są one objawami piękności wlecznej. Krytyka szuka w tych dziełach nieznanego, które jest w nich zawarte; prawdy, którą wyrażają: słów miłości, które wypowiadają; giestu wyzwolenia, który wykonywają. Szuka w nich dowodu wyzwolenia duszy ludzkiej. Tej krytyce, tęskniącej do piękna potrzebne są kształty nieprzewidziane, głosy młode, cały nowy świat zastępujący stare czasy. Niepokój jej wyraża się wszelkimi sposobami: nigdy nie jest zadowolona, odbywa szczegółowe poszukiwania, bierze udział w wyprawach niebezpiecznych. Lubi spełniać postanowienia, które wymagają odwagi i wytrwałości.

Krytyka jest objawieniem, rewolucją, orientacją, przewidywaniem, jest potwierdzeniem życia sztuki.

Krytyka buduje Świątynię Piękna a świątynia ta ma fundamety trwałe. Każdy wiek pracuje nad jej upiększeniem: jest ona utworzona z drogich kamieni geniuszu ludzkiego. Skarbów tych strzeżą krytycy. Czuwają, aby barbarzyńcy nie dotykali Świętego Chramu. Krytycy są to *wtajemniczeni*, powiedziałbym nawet kapłani, gdyby to pojęcie nie było zbyt zmaczone.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

✽ Jadwiga Marcinowska. „Chrzcziciel”. Powieść. Warszawa 1922. Skł. gł. w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska”. — Twórczość powieściopisarska utalentowanej poetki, Jadwigi Marcinowskiej, obraca się chętnie w dziedzinie tematów biblijnych, rozwijających się na tle starożytnego Wschodu, który autorka zna, i ze swych podróży, i ze studjów orientalistycznych.

Do nowej swej powieści „Chrzcziciel” przystąpiła z dużym przygotowaniem technicznym pod względem opracowania materiału historycznego i etnograficznego, z niemałym nakładem erudycji w zakresie znajomości tekstów talmudycznych — i ze znaną z poprzednich dzieł szlachetną skłonnością do oświetlania idei, promieniujących na ludzkość całą. A jednak „Chrzcziciel”, jako powieść, jako dzieło sztuki — powiedzmy to otwarcie — zawodzi oczekiwania czytelnika, spodziewającego się wrażeń artystycznych, gdy bierze do ręki tę epopeję o poprzedniku Mesjasza. Po przeczytaniu „Chrzcziciela” takie odbiera się wrażenie: dużo trudu, dużo erudycji, dużo staranności w opracowaniu fabuły, niemało wysiłków w insynuowaniu nam piękna poszczególnych scen i obrazów natury — lecz to wszystko nas „nie bierze”: brak owego tajemniczego fluidu, który wciąga wyobraźnię czytelnika w sferę wyobraźni twórcy i czyni go współuczestnikiem wzruszeń autorskich. Niewątpliwie Marcinowska była przejęta ważnością sprawy, opisując czy to niepokój uczonych w piśmie, poprzedzający ukazanie się na horyzoncie losów Izraela Johanana, czy to ascetyczny żywot Esseńczyków, czy wreszcie szaleńcze tęsknot miłosnych Herodyady — lecz nas to w czytaniu tylko interesuje, nie wzrusza.

Ten brak temperamentu artystycznego czyni z „Chrzcziciela” żmudnie wypracowany owoc wysokich

ambicji autorskich, dzieło szlachetnych tendencji i sumiennych studjów, lecz bez wdzięku, bez siły przekonującej, zimne i sztywne. Zwłaszcza uderza ta literackość w rozdziale, poświęconym Herodyadzie, która przypomina zimne piękne kobiety na płótnach Siemiradzkiego czyli Makarta, a z zamierzeń autorki sądząc, miała wyglądać pod względem ekspresji pożądana, jak kobieta w „Szale” Podkowińskiego lub „Bachantka” Fragonarda. Brak tu życia, krwi, nerwów, namiętności. Tak obrazować szal miłosny może tylko pisarz, pozbawiony zupełnie wyobraźni erotycznej.

Pocóż w takim razie imać się malowania tego rodzaju scen?

A sam Chrzyciel?.. Postać błąda, nie uwypuklona dość plastycznie na tle osób i zdarzeń, wśród których wzrasta ku wypełnieniu swej wielkiej misji.

Styl „Chrzyciela” jest w zgodzie z treścią: sumienny, wypracowany, chwilami aż protokularnie zimny, powiedziałbym, zabójczo dla artysty „bezstronny”. Nadmiarem słów hebrajskich niepotrzebnie autorka dokumentuje swą erudycję: nie wąpiliśmy o niej ani na chwilę, biorąc książkę do ręki. Nie można zaliczyć do fortunnych powtarzającego się uporczywie w całej książce sposobu, archaizowania języka za pomocą starodawnej końcówki przymiotników i imiesłowów, używanej na chybił trafił, np.: „Rozmowa odbyła się w sposób gwałtowny z jednej, a wielce naprężon (!) z drugiej strony” (str. 214) lub zaraz na następnej: „Józef wycofał się nieswój i wzruszon (!) ze słowami wytłumaczenia”.

Ta maniera źle odtworzonego archaizowania, po przeczytaniu kilkudziesięciu stron staje się wprost denerwująca.

• **Edwin Jędrkiewicz. „Świątki i centaury”.** Lwów 1921. Nakład. Lud. Spółdziel. Tow. Wydawnicze. — P. Jędrkiewicz, pisarz niewątpliwego, ale jeszcze nie skryształizowanego talentu, posiada wyobraźnię pokrewną wyobraźni Jacka Malczewskiego: realistyczne, mocnymi kolorami malowane postacie łączy z realizacją, niekiedy nawet wyjaskrawioną wizją. Takie połączenie stawia niekiedy opowieść na pograniczu nie tyle baśni fantastycznej, ile absurdu. Na szczęście p. Jędrkiewicz jest poetą, szczerym poetą, czego dowodem jest jego „Strach polny i niewiadome”, piękna, ponteistycznym technieniem owionęta wizja słonecznej ciszy polnej, przeżywanej przez strach polny i centaurycę. Są w tej opowieści momenty zgoła pierwszorzędne w barwie i wyrazie. W opowieści drugiej („Gość w klasztorze”) pierwiastek fantastyczny wprowadzony został niepokojąco: zablakana, głodna dziewczynka dostaje się do klasztoru mnichów i oto delikatnymi aluzjami, niedopowiedzeniami i psychologią osób działających zamienia ją autor w strzygę podaniową. Całość rozwija się zupełnie realistycznie, więc chwila owej zamiany mać się nieco. — Wprost naturalistyczna byłaby opowieść trzecia p. t. „Dusza”, gdyby autor nie wprowadził tu ożywionej, chociaż nieruchomej postaci „świątki” t. j. gipsowej figurki świętego, który stojąc w masarni, słyszy wciąż, wśród plugawych zabiegów paskarskich wyraz „dusza”, podkreślany przez autora ironicznie. — Poezja, smutek i zaduma wracają w opowieści ostatniej o dziejach jednonocnej wędrówki chimery kamiennej, która zeszała z wieży św. Jakuba i wplata się w realizm naszego życia miejskiego w sposób zbyt *dotykający*, a więc bliski niedorzeczności.

P. Jędrkiewicz jest na drodze twórczych poszukiwań. Talent ochroni go niezawodnie od manieryzmu, w który łatwo wpaść, gdy się wizję poetycką pragnie ująć w kształty tak samo konkretne, plastyczne i nasycone *naturalną* krwią, jak ludzie chodzący obok nas i żyjący z nami.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

(Pieśni: „Wenecja” L. Różyckiego; „Tyś nie umarła” K. Szymanowskiego; „Dzwony” Niewiadomskiego).

Motywy polskiej pieśni ludowej odgrywają znaczną rolę w polskiej twórczości muzycznej. Istnieją trzy źródła, które zasilają nowoczesną pieśń polską: 1) tańce polskie, które wytworzyły rodzaj pieśni tanecznych, odznaczające się oryginalną harmonią, niespodziewanymi modulacjami, zlekka zarysowaną fantazją o nutach wesołych, beztroskich; 2) pieśni, które biorą swój początek z tonacji starokościelnej polskiej, a odznaczają się rozlewnością i zaświatową melancholją; 3) pieśni obyczajowe ludowe.

Podstawowym elementem muzyki polskiej jest jej emocyjność. W najprostszej pieśni i w najdelikatniejszym utworze Chopina element uczuciowości jest czynnikiem dominującym.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej pieśni nowoczesnej, wylaniającej się z trzech pierwiastków pieśni ludowej, wypowiedzianej przy pomocy skończonej formy artystycznej, przez wprowadzenie do tej formy zdobyczy technicznych — jest Ludomir Różycki. Pieśni jego nie wywołują czysto słuchowego wrażenia, lecz przez umiejętne zastosowanie modulacji i harmonji tworzą barwne obrazy.

Pieśń „Wenecja”, chociaż przepojona jest poezją wód, po których w noc księżycową plyną, jak czarne ptaki, tajemnicze gongole — jednak posiada tak specyficzny polski ton, taką prawdziwie polską uczuciowość, że od razu wyczuwa się, iż jest to utwór polskiego kompozytora. Pieśń ta jest poetycko-malarskim obrazem. W niej okazał się Różycki najczulszym kolorystą, umiejącym dźwięk przetopić w barwę.

Pieśń Szymanowskiego: „Tyś nie umarła” jest dramatem w minjaturze. Wylania się z niej siła i potęga uczucia — tragizm zbolątej duszy i zgrzyt znękanego serca. Jest ogromnie ciekawą pod względem modulacji i oryginalną pod względem harmonji.

Pieśń Niewiadomskiego „Dzwony” — to utwór liryczny o charakterze romantyzmu niemieckiego — monotonna i sentymentalna. I gdyby była krótsza, wiele zyskałaby na wyrazie.

Myśl mimowoli powraca do poprzednich pieśni, starając się zatrzymać nastrój przez nie wywołany.

Ewa Serednicka-Oleszkowska.

LITERATURA I SZTUKA U OBCYCH.

* **Nowe wydanie Casanovy.** W roku bieżącym upływa sto lat od chwili, w której zaczęto się ukazywać w Lipsku pierwsze wydanie *Pamiętników Casanovy*. Właściciele obecni głośnej księgarni

Brockhousa, która posiada cenny rękopis oryginału tych wspomnień awanturnika, nie skorzystali z jubileuszowej daty, by ten tekst oryginalny w wydaniu odpowiedniemu ogłosić.

W braku tekstu oryginalnego świat literacki będzie musiał tymczasem zadowolić się starannym wydaniem krytycznym Casanovy, przygotowanym w Paryżu przez p. Raula Vèze'a, który zdołał zgromadzić kompletny zbiór krytyk i rozpraw t. zw. *casanowistów*. Różne wydania dotychczasowe słynnych *Pamiętników* mają swoją historję — pierwsze ukazało się w Lipsku od r. 1822—1828 u Brockhousa, pod postacią tłumaczenia niemieckiego, „opracowanego“ przez niejakiego von Schütz'a. Wkrótce potem tenże sam Brockhaus wydaje pierwszą wersję francuską, również „opracowaną“ przez profesora języka francuskiego w Akademji drezdeńskiej, Jana Laforgue'a (1826—1838); następne wydania były już tylko wyjątkami z tych dwóch, jedynych, opartych na rękopisie.

P. Vèze postanowił nowe wydanie *Pamiętników* zaopatrzyć w gruntowne oświetlenie historyczne i krytyczne i w tym celu wezwał do współpracownictwa najwybitniejszych casanowistów. Tekst nowego wydania — jak objaśnia p. Emil Henriot w *Temps'ie* — będzie taki, jak go podaje Laforgue, z pewnemi wszakże poprawkami; uwzględnione też będą niektóre drobne warjanty z przekładu v. Schütz'a. Nadto włączone zostaną dwa rozdziały, których brak we wszystkich dawnych wydaniach, a które odnaleziono w archiwach w Duchowie (Dux w Czechach). Zużytkuje też p. Vèze wszystkie fragmenty, jakie zdołano skopjować z oryginału w Lipsku lub z dokumentów w Duchowie, a które dotychczas wydawane były tylko częściowo.

Wreszcie wydanie p. Vèze'a zaopatrzone będzie w dokładny spis wszystkich rękopisów i papierów, przechowywanych w zamku rodziny Waldsteinów w Duchowie, gdzie Casanova był bibliotekarzem przez ostatnie lata życia; rodzina Waldsteinów przechowywała troskliwie te dokumenty do ostatnich czasów, kiedy przewiezione zostały do zamku Hirschberg, skąd znów mają być wysłane do Pragi, gdzie będą złożone w Muzeum Narodowem.

Objaśnienia, przeznaczone do rzucenia światła historii i krytyki na awanturnicze życie Casanovy, znajdują się w przedmowach, napisanych do dwunastu zapowiedzianych tomów przez autorów, z których każdy omówi specjalny fragment *Pamiętników*. Tak np. Henryk de Régnier wskrzesi widmo rzeczywistej Manon Balletti; p. Aldo Rava pisać będzie o „Wenecji XVIII-go wieku“; tematem przedmowy p. Bernarda Marr'a jest: „Casanova kabalista“; p. Karola Samarana — „Ucieczka z ołowianek“; p. di Giacomo — „Casanova w Neapolu“; p. Piotra Grelleta — „Casanova w Szwajcarii“ i t. d.

Znany erudyta wiedeński, p. Gustaw Gugitz, podjął się redakcji notatek, dotyczących osób, miejscowości i wypadków, które są wymienione w *Pamiętnikach* i stwierdzenia tożsamości osób, przez Casanovę wprowadzonych. Pp. Oktawjusz Uzanne, Tage Bull, Horacy Bleackley, Samaran, Palli, Rava, Maynial oraz inni eksperci dołączą do tych notatek wyniki swoich badań, dopełni zaś dzieła szczegółowa bibliografja oraz obfita ilustracja dokumentowa, ikonograficzna, topograficzna i anegdotyczna.

* **Otrzeźwieni kubiści.** Po raz 34-ty z kolei otworzył w ostatnich dniach stycznia r. b. swoje

podwoje „Salon Niezależnych“ w Paryżu. Ci, którzy pamiętają skromne jego początki na wybrzeżach Sekwany i zgrozę, jaką wywoływali ówczesni młodociani poszukiwacze nowych sposobów wyrazu, muszą stwierdzić, że „Salon“ ten ma dzisiaj fizjonomję zgoła inną — pełną powagi i stopniowo zdobywanego umiarkowania. Mieści się w Grand Palais, podobnie jak wystawy „Artystów Francuskich“ i „Salon Narodowy“, a jakkolwiek hasło kubizmu przebija jeszcze wyraźnie w całokształcie wystawy, nie mniej jest to już — z bardzo małymi wyjątkami — kubizm „otrzeźwiony“, znacznie mniej jaskrawy, świadczący że utracił już wiarę w zjednywanie adeptów i podziwu drogą przerażenia; pozwalający przypuszczać, iż niedaleki może jest czas, kiedy będzie przez artystów odrzucony, jak zabawka, która przestała się już podobać.

Największą sensacją Salonu jest portret p. Mornet, prokuratora, oskarżyciela rządowego w wielkich procesach o zdradę podczas wojny. Utrzymany w tonie skrajnie realistycznym, wyobraża p. Mornet'a z włosiem zjeżonym, z oczyma, utkwionemi w widmową ofiarę, przybranego w szkarłatną togę. Twórcą portretu jest p. Wiktor Goursat, który wystawił też scenę z Opery p. t. „*L'ennui*“, obraz świetny, chłostający sarkazmem. Zaznaczymy jeszcze: portret Brianda, malowany przez p. Léo, aktorki, panny Alicji Bonheur, w jednej z głośniejszych ról, pędzla p. Raymonda Palier'a; obraz p. Jana Galéani'ego, zatytułowany „Bohaterowie Morza Czarnego“ a wyobrażający dwóch komunistów, którzy, skazani na ciężkie roboty za udział w powstaniu na Morzu Czarnem, zostali następnie wybrani na radców municypalnych w Paryżu.

* **Folklor grenlandzki.** Knud Rasmussen, głośny podróżnik i badacz grenlandzki, w danej chwili kierownik wyprawy do archipelagu Północnego, stanowiącego most między Grenlandją a Ameryką Północną — zbierał w toku swoich wypraw naukowych bajki i legendy, opowiadane przez krajowców. Fundacja Carlsberga w Kopenhadze wyda wkrótce całokształt ich zbioru. Tymczasem zaś p. *Worster*, dokonął wśród nich wyboru i przetłumaczył na język angielski, p. t. „*Eskimo Folk Tales*“, dzięki czemu zapoznać się mogą z temi próbami folkloru grenlandzkiego szersze koła literatów, badaczy i czytelników.

Książka ilustrowana jest rysunkami artystów eskimoskich i wprowadza czytelnika w świat dziwny — niesłychanie pierwotny, barbarzyński i nieokrzesany, a jednak bardzo różnorodny. Opowieści noszą piętno kilku warstw cywilizacji. Niektóre są tak bardzo groteskowe, że wprawiają nas w osłupienie. Zrazu gotowi jesteśmy nazwać je jedynemi w swoim rodzaju; niebawem jednak przekonywamy się, że nie różnią się zasadniczo od innych legend pierwotnych. Prastare, powracające w całym świecie tematy, dobrze znane badaczom, znajdują się i tutaj, jakkolwiek zmienione silnemi cechami narodowemi.

Linja rozgraniczająca zwierzę od człowieka jest bardzo nikła. Dziecko, pozostawione sam na sam z książką, może uwierzyć, że opowieści są zupełnie prawdziwe. „Pewnego razu ptak zapragnął poślubić kobietę“. Dlaczego nie? Avôvang „postanowił, że każe się urodzić w postaci każdego zwierzęcia na ziemi“. Inny bohater wpadł do fjordu i zamienił się w łososa. Nawet owady starają się usiłowić nieżonatego mężczyznę, jakkolwiek odrzuca on z pogardą taki megalans. Ludzie zmieniają się jed-

nak nie tylko w zwierzęta. Chcąc uniknąć gniewu sąsiadów pewien człowiek stał się gwiazdą. — Najdłuższa bajka opowiada o walce człowieka upartego z człowiekiem z księżycą.

Niema napewno zbioru bajek ludowych, ogłoszonego w ciągu lat ostatnich, który mógłby dorównać kolekcji Rasmussena oryginalnością i świeżością pomysłów.

* „Teatr w Polsce“. Pod takim tytułem zamieszcza pani Chesterton, uczestniczka wycieczki dziennikarzy angielskich do Polski (w październiku r. z.), w piśmie *John O'London's Weekly* krótki szkic, objaśniający pobieżnie czytelników angielskich, jak posiadamy teatr. Na wstępie zaznacza autorka — która już oddawna zajmuje się przychylnie sprawami polskimi — że przed wojną teatr w Polsce był kosmopolityczny, i wyjaśnia przyczyny takiego stanu rzeczy. Wspomina dalej o powodzeniu — po odzyskaniu niepodległości — „Wesela“ i „Wyzwolenia“, których słuchały co wieczór tłumy publiczności. „Wielki poeta i artysta — Wyspiański — symbolizuje ducha nowej Polski“.

Najście bolszewików powstrzymało to odrodzenie dramatyczne. „Należy bowiem pamiętać, że naród polski zachował dogmatyczną wiarę w prawa własności osobistej, a stanowisko, jakie zajęli bolszewicy względem religii, rodziny i domowego ogniska, poruszyło naród do głębi“. Zaczęto wystawiać dramaty antybolszewickie, a z tych za najwybitniejszy uważa p. Chesterton „Miłosierdzie“ Roztworowskiego, „wspaniale wystawiony i odegrany“. Teatr krakowski „zasłynął jako szkoła sztuki dramatycznej. Liczni, dobrze znani na scenie amerykańskiej i europejskiej, artyści kształcili się w prastarem mieście. Dzisiaj Warszawa zajęła miejsce Krakowa. Piace są wyższe w stolicy, a w Polsce wyższe niż w Anglii; pierwsza stolica kraju jest celem ambicji każdego aktora“.

Zaznaczywszy, że nowocześni dramaturgowie angielscy, jak Galsworthy, Synge, Yeats, Wilde, a nadewszystko Bernard Shaw — na poparcie czego artykuł pani Chesterton ozdobiony jest karykaturą znakomitego pisarza „jako Polaka“ w jakimś zupełnie niesamowitym polskim rzekomo stroju — są bardzo w Polsce popularni, autorka kończy opisem „Pana Twardowskiego“, dla którego niema dosyć słów pochwały, twierdząc, że „balet tak jest fantastycznie piękny, iż nie można go porównać z żadną podobną produkcją“ i zapowiadając możliwość wystawienia go w Londynie z p. Szmolcówną jako prima-balleriną.

* Claude Farrère. „Contes d'Outre et d'Autres Mondes“. Najświeższy tom nowel autora — „Człowieka, który zabił“ — odznacza się tą samą oryginalnością i siłą, jakby gorączkową, co inne jego dzieła. Połowa tych drobnych opowieści przenosi czytelnika do odległego kraju porcelany i mandarynów — druga połowa prowadzi go do innych okolic bajkowych.

Tom zaczyna się „Historją dwóch siostr cnotliwych bez zarzutu“ i mówi nam o różnej lecz jednako logicznej mądrości dwóch królów. Jeden z nich, spotkawszy na drodze dwie siostry, — przedziwnie urodziwą i ohydnie szpetną, — daje swoją czerwoną szatę z pasem czerwonym, rubinami wysadzonym, pięknej, postępując według mądrej zasady: „Cnota kobiety pięknej to zasługa, gdyż ta kobieta była często narażona na pokusy. Tamta kobieta szpetna i nie mająca pokus żyła w cnocie bez zasługi“. Gdy zaś inny król podróżując, spotkał dwie siostry, kazał swojej straży zabić piękną. „Tak czyniąc postąpił kierowany mądrością, okrucieństwo kobiety pięknej... czyż nie odrzuciła i nie doprowadziła do rozpaczyci dziesięciu tysięcy rozkochanych w niej mężczyzn?... zasługiwało na śmierć. Tamta kobieta nie przyprawiwszy o rozpacz nikogo, żyła cnotliwa bez zbrodni“.

„Istnieje bowiem tylko jedna mądrość“, dodaje ironicznie autor, który w tej opowieści jak i w innych znakomicie naśladuje powagę kontemplacyjną, właściwą legendom i estetyce Wschodu.

Na zakończenie książki daje Farrère nowelę ironiczną, opowiadającą o przyszłej wojnie między Jeremim Otawle, królem trustów, i jego księżcą wysokością Albertem de Venasco, królem krainy rulety.

W Klubie Mieszczańskim.

W polskim Klubie Mieszczańskim (Miodowa 7) wygłosił p. Jerzy Kurnatowski, d. 11 b. m., odczyt na temat polsko-francuskich stosunków w ciągu rozwoju historycznego. W wyniku prelekcji nastąpiła dyskusja ożywiona, w której wzięło udział kilku członków Klubu i zaproszonych gości. W jej przebiegu przebiegało się znaczne zainteresowanie tematami historycznymi na tle zagadnień bieżącej chwili. Polski Klub Mieszczański przygotowuje się także do akcji wyborczej w porozumieniu z innymi pokrewnymi organizacjami.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi kwartalnie 900 mk., miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie. Cena pojedynczego numeru 80 mk.

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Odbito na maszynie rotacyjnej drukarni „Praca“, Kredytowa 2/4. Telefon 60-70.